

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 26 (521) 28 CZERWCA 1970 R.

Zamieszanie w Kościele Rzymskokatolickim ♦
„Na Watykanie” bez zmian ♦ Między buddyj-
skim klasztorem a koszarami ♦ Fredreum

CENA 2 ZŁ



Chrystusowy humanizm

NIEDZIELA VI PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

EWANGELIA ŚW.

wg Marka (8, 1-9)

W owym czasie zebrała się znów wielka rzesza ludu; i znów nie mieli co jeść. Przywołał więc swych uczniów do siebie i rzekł im: „Żal mi ludu! Trzy dni trwają już cierpliwie przy mnie, a nie mają co jeść. Jeżeli puszcze ich do domu głodnych, to w drodze opuszczą ich siły, bo niektórzy z nich przyszli z daleka”. Uczniowie odpowiedzieli mu: „Skądże wzięć tu, na pustkowiu, chleba aby ich nakarmić?” A on ich zapytał: „Ile chlebów macie?”. Odpowiedzieli mu: „Siedem”. Wówczas kazał ludziom rozsiąść się na ziemi. Potem wziął owe siedem chlebów i odmówiwszy modlitwę dziękczynną łamał je i dawał swym uczniom, aby je ludziom rozdzielali, co też uczynili. Mieli także kilka rybek. Pobożogłosił więc i kazał je również rozdzielać. Ludzie zaś jedli i nasycaли się. A z ulotków, jakie pozostały, zebrali jeszcze siedem koszów. Było zaś tam (tych, którzy się posilili) około czterech tysięcy. Potem rozpuścił ich.

Wyraz „humanizm” jest obecnie bardzo modny. Wzięto go z łaciny (humanus — ludzki) na oznaczenie tego wszystkiego, co się ściśle wiąże z ludzką naturą, a co powinno się uwzględnić w ocenie fizycznej i duchowej działalności człowieka.

Wyraz ten kojarzy się nam zazwyczaj z wielkimi przemianami kulturalno-społecznymi, jakie miały miejsce w XV i XVI wieku w wyniku tzw. Odrodzenia. Jak nas informują historycy, zwolennicy humanizmu zwani humanistami byli w zasadzie przeciwni wtrącaniu się religii do prywatnego życia ludzkiego. Ustawiali je i kształtowali nie według życzeń Kościoła, lecz potrzeb ciała i umysłu, i nie w świetle Sądu Ostatecznego, lecz po myśli wymagań czysto ziemskich, doczesnych. Byli owszem wśród odrodzeniowych humanistów również ludzie szczerze przywiązani do religii, poszukujący drogi godzenia „doczesności” z „wiernością”, lecz stanowili raczej wyjątek. Większość z nich dochodziła do wniosku, że tych dwóch rzeczywistości nie da się pogodzić. Stwierdzono, że człowiek religijny nie może być szczerym humanistą, ponieważ narzuca człowieczeństwu wiele więzów, zakazów i ograniczeń, a swoje ideały ustawia ponad głową ludzkości. Typowym chrześcijaninem odczłowieczonym był św. Aleksy, ideał religijny średniowiecza. Liczne o nim „żywoty”, i legendy z lubością podkreślały takie momenty, jak porzucenie rodziny dla pobożnej pielgrzymki do Ziemi Świętej i słynnych klasztorów Wschodu, jak powrót do rodzinnego miasteczka w żebraczym przebraniu i prowadzenie

życia nieznanego nędzarza pod schodami własnego domu.

Należy przyznać, że istotnie chrześcijaństwo średniowieczne przesadziło w podkreślaniu wartości duchowych i w lekceważeniu ludzkiego ciała. Przesadziło w podkreślaniu różnicy między duchem a ciałem. Miał na to poważny wpływ potężny kiedyś manicheizm — smutna religia perskiego ascety Manicheusza (III w. n.e.) głoszącego, że ciało ludzkie stworzył diabeł. Wielu chrześcijanom taka zasada przypadła do serca. Sympatyzowały z nią również nierzadko władze kościelne, co znalazło swój wyraz m.in. w narzuceniu duchownym przymusowego celibatu. W okresie powstawania i rozwoju przemysłu pewnym rodzajem manicheizmu trąciła praktyka wskazywania ludziom spracowanym a głodnym — na rajskie rozkosze ducha w niebie — po śmierci ciała. W tego rodzaju doktrynie chrześcijańska nauka o zmartwychwstaniu ciał wydać się musiała jakimś nieporozumieniem. Daleko idące niekonsekwencje Kościołów w ocenie wartości ciała i ludzkiego życia wywołały rozbrat wielu z religią. Coraz szerzej rozlewa się jeśli nie przykra niechęć to na pewno zimna obojętność ogromnej części ludzkości do Kościołów i wyznań. Wzmaga się religijny indyferentyzm. Przyczyną tego zjawiska jest w głównej mierze błędne przekonanie wypracowane przez przywódców chrześcijaństwa wyraźnie oddzielających dziedzinę ducha od dziedziny ciała, lekceważących zabezpieczenie sprawiedliwości społecznej na ziemi rzekomo w interesie sprawiedliwości w niebie, nie słuchających wołania ludu o chleb.

Tak nieludzkie, niehumanistyczne stanowisko w tych sprawach jest obce duchowi Ewangelii. Nie ma nic wspólnego z nauką i praktyką Chrystusa. Sam fakt przyjęcia przez Bożego Syna ludzkiego ciała przekreśla poglądy manichejskie i lekceważenie tego, co ludzkie. Westchnienie: „Żal mi tego ludu, bo... nie mają co jeść” — wyraża zainteresowanie człowieczym losem. Jest prawdą, że „nie samym chlebem żyje człowiek”, lecz prawdą też jest to, że się żyje nie samym duchem. Stąd i modlitwa: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Stąd i groźba wiecznej kary za nieczułość na ludzką niedolę: „Idźcie precz ode mnie, przekłęci, w ogień wieczny... Albowiem łaknąłem, a nie nakarmiliście mnie; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; nagim, a nie przyodzialiście mnie; chorym i więźniem, a nie nawiedziliście mnie” (Mat. 25, 41 n). Stąd też Chrystusowe błogosła-

wieństwa: „Błogosławieni ubodzy, bo wasze jest Królestwo Boże. Błogosławieni, którzy teraz łakniecie, albowiem będziecie nasyчени. Błogosławieni, którzy teraz płaczą, albowiem będziecie się weselić” (Łuk. 6, 20 n.).

Chrystus nie zadowolalał się współczuciem i nie poprzestawał na przedstawieniu głodnym pięknych obrazów szczęścia w niebie. Dawał swym słuchaczom jeść. Gdy opowiadał o bogaczu i Łazarzu, nie miał na myśli pocieszenia nędzarzy widokami wyrównania ich krzywdy dopiero „na łonie Abrahama”. Chciał tym ostrzec ludzi sytych przed groźnymi następstwami pogardy dla głodnych. O to samo chodziło w ostrzeżeniach: „Biada wam, bogacze, bo macie pociechę waszą. Biada wam, którzy jesteście nasyчени, albowiem łaknąć będziecie” (Łuk. 6, 24 n.).

Nie chodziło wyłącznie o problem chleba. Chrystus bronił również innych spraw obchodzących każdego człowieka. Poznajemy to m.in. z wielkiej mowy przeciw uczonym w piśmie i faryzeuszom, którzy „wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia i kładą je ludziom na ramiona”, czym zamykają przed ludźmi królestwo niebieskie, bo „sami nie wchodząc, nie pozwalają wejść tym, którzy do niego idą” (Mat. 23, 1-33). Chodziło tu właśnie o faryzejskie niezrozumienie duchowych potrzeb człowieka, o nieludzkie, niehumanistyczne podejście do spraw tego świata, spraw społecznych i kulturalnych.

Wynika z tego, że chrześcijaństwo autentyczne, Chrystusowe (a nie tego czy tamtego wyznania) jest ze swej istoty humanistyczne. Tak też rozumeli je Apostołowie i pierwsi chrześcijanie, o czym informują nas Łeje Apostolskie i Listy. Ap. Paweł w jednym z listów stwierdził, że głównym obowiązkiem chrześcijan jest służba doczesnemu dobru ludzkości, która wcale nie jest czymś drugorzędnym w porównaniu ze służbą na rzecz wiecznego zbawienia. Tę myśl zawiera krótkie zdanie: „Jesteśmy stworzeni w Chrystusie Jezusie dla dobrych uczynków” (Ef. 2, 10).

Ks. S. WŁODARSKI

CZERWIEC		
28.	N.	Ireneusza, Leona
29.	P.	Piotra i Pawła
30.	W.	Lucyny, Emilii
1.	Ś.	Haliny
2.	Cz.	Marii, Ottona
3.	P.	Leona, Anatola
4.	S.	Teodora, Alfreda

UROCZYSTOŚCI PIERWSZEJ KOMUNII ŚW.

We wszystkich parafiach Kościoła Polskokatolickiego w miesiącu maju i czerwcu br. odbyły się uroczystości kościelne I Komunii św. Zamieszczone zdjęcia częściowo ilustrują przebieg tych uroczystości w poszczególnych parafiach. — (m)



I Komunia św. w Maciejowie Starym



Ks. Prob. Stefan Maścipan wprowadza dzieci do kościoła przed uroczystością Pierwszej Komunii św.



I Komunia św. w Bukowie Morskim

KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE

Posiedzenie Wspólnej Grupy Roboczej Watykan – Genewa

Wspólna Grupa Robocza Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego, powołana do życia w 1965 roku, odbyła w dniach 25–30 maja br. w Neapolu swoje kolejne posiedzenie.

Przedmiotem spotkania były problemy doktrynalne oraz możliwości współpracy w różnych dziedzinach pomiędzy Światową Radą Kościołów a Kościołem Rzymskokatolickim. Pastor Lukas Vischer, przewodniczący Departamentu Wiary i Ustroju Kościelnego ŚRK, przedstawił zebranym „Raport grupy studiów powołanej przez Wspólną Grupę Roboczą dla zbadania możliwości wejścia Kościoła Rzymskokatolickiego do ŚRK”. Podał on „trzy możliwości” wejścia Kościoła Rzymskokatolickiego do ŚRK: a. Jako „jeden” Kościół członkowski; b. każda konferencja biskupów rzymskokatolickich jako je-

den Kościół członkowski; w tym wypadku liczba Kościołów członkowskich ŚRK wzrosłaby z 240 do ok. 330; c. Kościół Rzymskokatolicki wszedłby do ŚRK na obydwu płaszczyznach. Ten ostatni wariant — zdaniem Vischera — zasługuje na szczególną uwagę.

W dniu 1 czerwca br. opublikowano w Rzymie wspólny komunikat o pracach Wspólnej Grupy Roboczej. Na ostatnim posiedzeniu — głosi komunikat — omówione zostały przede wszystkim przeszkody i trudności związane z ewentualnym wstąpieniem Kościoła Rzymskokatolickiego do Światowej Rady Kościołów. Wspólna Grupa Robocza, prowadzić będzie nadal swe prace, a ich wyniki zostaną w przyszłości przedstawione odpowiednim władzom. Ponadto — głosi dalej komunikat — przeanalizowano różne teksty opracowane na przestrzeni szeregu lat, a dotyczące wspólnoty wiary, katolicyzmu i apostołstwa

oraz wskazano na konkretne formy, w jakich teksty te winny być opublikowane po ostatecznym ich opracowaniu i aprobaście przez obydwie strony.

Konferencja ŚRK w sprawie wpływu technologii na życie współczesne

Zagadnienia teologiczne i etyczne, wylaniające się w debacie nad otaczającym światem, ludnością i eksperymentami biologicznymi, mają zostać omówione na Konferencji studyjnej „Przyszłość człowieka i społeczeństwa w świecie naukowo-technicznym”, która odbędzie się w Genewie w dniach 28 czerwca — 4 lipca 1970 r.

Uczestnikami tej Konferencji, która zgromadzi ok. 100 osób, poza profesorami etyki społecznej i przedstawicielami Kościołów wszystkich 6 kontynentów, będą fizycy, eksperci od komputerów, biologzy, biochemicy i socjologzy. Kościół Rzymskokato-

licki przysłał 8 oficjalnych obserwatorów.

Organizatorem Konferencji jest ks. Paul Abrecht, dyrektor Referatu do Spraw Kościoła i Społeczeństwa przy Światowej Radzie Kościołów.

Dr Blake przeciw wojnie w Wietnamie

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Eugene Carson Blake, wypowiedział się ponownie przeciw „bezsensownej wojnie” w Wietnamie.

W telegramie wysłanym z okazji 2515 rocznicy urodzin Buddy do przewodniczącego „Buddyjskiego Zjednoczonego Kościoła Wietnamu” Thich Thien Hoa, dr Blake pochwalił zawieszenie broni podjęte z okazji tego święta. Jednocześnie wezwał wszystkie strony uwikłane w konflikt do „położenia kresu bezsensownej walce”. „Zjednoczmy się dzisiaj z buddystami w modlitwie o pokój” — dodał Blake.

Dokończenie na str. 4—5

„EKUMENIZM”

— teoria

a praktyka

Nie ma dziś człowieka wierzącego, bez względu na przynależność wyznaniową, który by nie interesował się aktualną ideą pojednania chrześcijan.

Samo jednak zainteresowanie sprawą, bez realnego urzeczywistnienia w życiu idei ekumenicznych, nie spełnia podstawowych założeń dobrze pojętej ekumenii. Same deklaracje, piękne i wzniosłe słowa (choćby świadczą o zasięgu i ważności zaangażowania wobec istotnych zagadnień współczesnego chrześcijaństwa), bez konkretnego wprowadzenia w życie, bez konsekwentnego realizowania wzniosłych idei — będą zwykłymi frazesami, obłudnym zakłamaniem, a nawet bezczeszczeniem Ewangelii.

Aby nie być posądzonym o głośność, pozwolę sobie przytoczyć kilka faktów.

W parafii naszej p.w. „Dobrego Pasterza” w Warszawie, przy ul. Modlińskiej 205, w październiku ub.r. odbył się pogrzeb. Uczestniczyli w nim oprócz naszych wyznawców, sąsiedzi i znajomi zmarłego — wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego. Z jakim jednak zdziwieniem musieli oni i wszyscy inni obecni w świątyni przyjąć oświadczenie swego duszpasterza, który na najbliższym nabożeństwie niedzielnym podczas wygłaszania Słowa Bożego, polecił wyjść z kościoła tym wszystkim, którzy uczestniczyli w uroczystościach pogrzebowych w Kościele Polskokatolickim. Swoisty i bardzo wymowny to „wzór postawy ekumenicznej”.

Czy ten rzymskokatolicki duszpasterz zdawał sobie sprawę z tego, że zadaje tym samym kłam Ewangelii, którą przypomniał mu jego biskup rzymski Jan XXIII? A może nie dotarły do niego jeszcze wskazania II Soboru Watykańskiego, względnie nie chce ich przyjąć do wiadomości?

Jak dalece odbiega sposób realizacji wzniosłych idei o miłości, o poszanowaniu i tolerancji względem innych wyznań — dobie odnowy posoborowej w Polsce, świadczy następny, jakże charakterystyczny fakt, mający miejsce na terenie tejże samej parafii.

Bardzo często księża rzymskokatolicy rozśiewają wśród swoich wyznawców kłamliwe wieści o Kościele Polskokatolickim. Używają przy tym wszelkich możliwych „argumentów” na wykazanie, że Kościół Polskokatolicki wcale nie jest katolicki. Między innymi świadczą ma o tym to, że nie wierzymy si nie oddajemy czci Matce Bożej (!). Bardzo śmiało wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego zwrócili uwagę swemu duszpašterzowi, że to nieprawda, bo w kościołach polskokatolickich są ołtarze Matki Bożej, tak samo odprawiają się nabożeństwa Maryjne oraz jest zachowany kult. Przed NBP kościołem polskokatolickim w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów 4, jak i przy ul. Modlińskiej 205, stoi przecież figura Matki Bożej. Wówczas „gorliwy” duszpasterz rzymskokatolicki, wielki „czciciel i obrońca Maryjny” odrzekł: — „to nie jest Matka Boska, tylko kukła”. Tego rodzaju prostacka wypowiedź zwalnia nas od dalszych komentarzy.

Trzeba jednak mieć zaiste wielką cnotę cierpliwości, by nie zareagować oburzeniem na to oczywiste bluźnierstwo i zniewagę. Co chciał przez to ten kapłan osiągnąć? Jakże dał świadectwo sobie i Kościołowi, który reprezentuje?

Jest przykrym uczuciem stwierdzenie, że takie i temu podobne „obrazki” nie są wcale odosobnione.

Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź na to pytanie nie nastrocza większych trudności. Otóż zupełnie inaczej pojmują sprawę i samo zagadnienie ekumenii, jedności w Chrystusie Kościoły chrześcijańskie, zrzeszone w Światowej Radzie Kościołów, czy u nas, w Polsce, w Polskiej Radzie Ekumenicznej, a inaczej Kościół Rzymskokatolicki, który nadal uważa się za jedynie prawdziwy, prawowity Kościół Chrystusowy — posiadający „monopol na zbawienie”. „Tylko Rzym reprezentuje prawdę chrześcijańską. Wszystkie inne Kościoły i wyznania to zbłąkane owieczki, które należy przyprowadzić do prawdziwej owczarni”. — Cel uświęca środki... Wszyscy „heretycy”, nazywaną od pewnego czasu wspaniałomyślnie „braćmi odłączonymi”, to „synowie marnotrawni”. Jeżeli okażą skrucę, wyrzekną się „błędów”, to wówczas mogą być przyjęci do „prawdziwego” Kościoła Rzymskokatolickiego.

Zadaniem więc tak rozumianego ruchu ekumenicznego jest przyprowadzenie wszystkich „zbłąkanych” pod opiekuńcze skrzydła Kościoła Rzymskokatolickiego. Stąd też tak wielki rozdźwięk między wzniosłymi hasłami, nawoływaniem do podejmowania dialogu z innymi Kościołami, a ich realizacją w życiu.

Stąd też zrozumiałe, stają się wszelkie akty nietolerancji, nienawiści i wrogości, szczególnie do naszego Kościoła, jako poważnego konkurenta.

Kościół Rzymskokatolicki, mimo stwierdzenia uniwersalności Ewangelii, mimo uznania niepodzielności prawdy Chrystusowej, nadal

pragnie uzurpować sobie prawo do wyłącznego reprezentowania prawd chrześcijańskich. Nadal pragnie realizować swój cel za pomocą „nieewangelicznych sposobów”. Jak szkodliwe jest takie przeświadczenie, dowodzi historia chrześcijaństwa i historia naszych własnych doświadczeń.

Oczywiście sprawy nie można generalizować, bo na pewno są i tacy w Kościele Rzymskokatolickim, którzy właściwie ujmują zagadnienie wiary, zagadnienie Kościoła Powstającego i sprawę ekumenii. Ale wielu jest takich, którzy rozumują, jak pewien ksiądz, który kilka tygodni temu, odwiedzając biuro naszej parafii, powiedział mi: — „II Sobór Watykański to wielkie wydarzenie nie tylko w historii naszego Kościoła; to również wielkie dobrodziejstwo dla innych wyznań. Tylko dzięki Soborowi inne wyznania mają teraz otwartą drogę do pojednania, mogą znowu powrócić na drogę zbawienia, mogą powrócić do Boga, Kościół nasz otworzył drzwi. Od was, polskokatolików, zależy, czy skorzystacie z tego dobrodziejstwa”.

Komentarz zbyteczny, jak i przy każdym innych sloganach...

Dziękujemy za tak wielką wspaniałomyślność i uprzejmość. — „Nie pójdziemy jednak z Wami, Waszą drogą kłamną...”. Wolimy iść naszą drogą, drogą, która według naszego głębokiego przekonania prowadzi również do Boga. Nie musimy nikogo przekonywać, że Bóg jest tylko jeden, ale dróg do Niego wiodących jest niezliczona ilość. Jest ich tyle, ile ludzkich bije serc. I nasza, polskokatolicka droga do Boga prowadzi, gdyż bez Jego woli nie się nie dzieje.

Trudno jest w krótkim artykule ukształtować zagadnienia, zwłaszcza tak złożone, jak sprawa ekumenii. Ekumenizm — to jednoczenie się w Chrystusie, to zdanie sobie sprawy z ponadludzkiego, ponadhistorycznego posłannictwa Chrystusa, które realizuje się w każdym z nas. Prawda Chrystusa ma jednoczyć wyznania, jednoczyć narody, jednoczyć wszystkich ludzi dobrej woli. Na zakończenie pragnę za mądrym Gamaliellem przestrzec „Braci” naszych: „Przełoż teraz powiadam wam: odstańcie od tych ludzi, dajcie im pokój; albowiem jeżeli z ludzi jest ta rada, albo ta sprawa, to w nieważ się obróci, ale jeżeli z Boga jest, nie możecie tego rozzerwać, byście czasem i za walczących z Bogiem poczytani nie byli” (Dz. Ap. V. 38—39).

— Bogu dziękuję, że poznałem dzień nawiedzenia Pańskiego, że świadomie i dobrowolnie przed pięć laty opuściłem szeregi duchownych Kościoła Rzymskokatolickiego. Od tej chwili pracuję ochotczo i szczerze, dla czystej nauki Jezusa Chrystusa, dla idealnej organizacji Jego Kościoła, dla przyczynienia się w wychowaniu nowego pokolenia, idącego drogą urzeczywistnienia się Królestwa Bożego w ludzkości.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ
Proboszcz Parafii Polskokatolickiej

KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE

(Dalszy ciąg ze str. 3)

Już na początku maja br. czworo działaczy Światowej Rady Kościołów wyrazili ubolewanie z powodu rozszerzenia wojny wietnamskiej na Laos i Kambodżę i zażądali wycofania wszystkich obcych wojsk z Indochin (por. „Rodzina” nr 24 z 14 czerwca 1970 r.).

Wizyta delegacji Polskiej Rady Ekumenicznej w NRD

W dniach 25—31 maja br. bawiła w NRD z oficjalną wizytą delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej w składzie: ks. bp Jan Niewieczera — prezes PRE, ks. Ryszard Trenkler — sekretarz PRE, ks. doc. Witold Be-

nedyktowicz — superintendent generalny Kościoła Metodystów, ks. Adam Piasecki z Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów i ks. Janusz Narzyński — wykładowca Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

26 maja delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej została przyjęta przez sekretarza Wydziału do Spraw Kościelnych — Hansa Seigewassera. Następnie udała się do Greifswald, gdzie m. in. odwiedziła Zakłady Służby Diakonackiej, spotkała się z biskupem Krummacherem, z członkami władz zwierzchnich Kościoła Ewangelickiego okręgu Greifswald, księżmi i współpracownikami kościelnymi. W spotkaniu z delegacją Polskiej Rady

Ekumenicznej uczestniczyli także przedstawiciele sąsiedniego Ewangelickiego Kościoła Krajowego Meklenburgii i Kościołów wolnych. Dalszymi etapami podróży były: Poczdam, Wittenberga i Drezno.

Podczas spotkania w Berlinie, w imieniu Związku Kościołów Ewangelickich w NRD i jako biskup Kościoła Ewangelickiego Berlin—Brandenburg, powitał delegację polską ks. Albrecht Schönherr. Stwierdził on z naciskiem, że chrześcijanie i Kościoły w NRD „w pełni aprobują dzisiejszą granicę między obu państwami na Odrze i Nysie”. Bp Schönherr wyraził nadzieję, że w przyszłości dojdzie między Kościołami w Polsce i NRD do

jeszcze ściślejszej współpracy zarówno na płaszczyźnie kościelnej, jak i teologicznej.

Ks. bp Niewieczera w wy-stąpieniu swoim podziękował za zaproszenie i serdeczne przyjęcie. „Także jako chrześcijanie — powiedział — możemy przyczynić się do tego, iż coraz lepszej poprawie i zacieśnieniu ulegną stosunki między naszymi narodami... Wizyta nasza ma wykazać, że nasze Kościoły chcą czegoś dokonać także w sprawie porozumienia”.

Spotkanie ekumeniczne w NRF

W Kirchberg k. Harb (NRF) odbyło się niedawno VII wspólne posiedzenie teologów rzym-

„ZAMIESZANIE” w Kościele Rzymskokatolickim

Papież Pius XII zmarł w październiku 1958 r. Do tego czasu dla niewtajemniczonych Kościół Rzymskokatolicki przedstawiał się jako monolit, sprawiał wrażenie organizacji religijnej, której normy moralności są ustalone raz na zawsze, a struktura niezmienna. Dla dużej części duchowieństwa i wiernych Kościoła Rzymskokatolickiego wszystko, co dotyczyło wiary było jasne. Zbawienie rezerwowano jedynie dla członków Kościoła Rzymskokatolickiego. Wszystkich stojących poza katolicyzmem rzymskim nazwano obraźliwie sekciarzami, herezykami lub schizmatykami. Nawet wydane w Opolu w 1958 r. Prawo Kanoniczne nie wzbudza pod tym względem najmniejszych wątpliwości. „Przez sektę — czytamy tam — należy rozumieć wszelki związek religijny, bądź chrześcijański (np. kościół narodowy, mariawityzm, protestantyzm, anglikanizm), bądź niechrześcijański (np. judaizm, mahometanizm)...” (Ks Franciszek Bączkiewicz C.M., Prawo Kanoniczne — Podręcznik dla duchowieństwa — 1958 — Wydanie Diecezjalne Św. Krzyża w Opolu — Kanon 525 s. 482).

Cele Kościoła Powszechnego zostały wyraźnie określone. Cały świat winien zostać rzymskokatolicki, winien nisko pochylić głowę przed majestatem „Ojca Świętego”. Ta totalistyczna ideologia była od wieków podstawą nietolerancji i prześladowań, a nie rzadko nawet tworzenia zbrojnych krucjat mitych. Tego rodzaju ideologia wykluczała możliwość prowadzenia jakichkolwiek dialogów z wyznawcami innych religii, wyznani czy światopoglądów, dialogów opartych na zasadzie równości i wzajemnej tolerancji.

Za czasów Piusa XI i XII znane były fakty podjudzania rzymskokatolików przeciwko zwolennikom ideologii marksistowskiej. Pamiętamy dwa dekrety „Sw. Officium” z 1949 r. i z 1959 r. grożące rzymskokatolikom wyklęciem z Kościoła za bezpośrednią lub pośrednią współpracę z komunistami.

Jeśli mimo to w owym czasie zachodziły wypadki przyjaznych dialogów rzymskokatolików z przedstawicielami innych wyznań i światopoglądów, działo się to wbrew stanowisku Watykanu, wbrew jego polityce.

Polityka Watykanu, popierająca siły prawicowe, nie licząca się z faktami, które zaszły w czasie i po drugiej wojnie światowej, polityka negacji istnienia państw socjalistycznych nie mogła być ani skuteczna, ani korzystna. Oba wspomniane dekrety z 1949 i z 1959 r. nie zostały i nie mogły być wprowadzone w życie. Ogłoszenie ich wywołało gwałtownych protestów nie tylko wśród szerokich kręgów wierzącego laickatu, ale nawet wśród światlejszej części duchowieństwa rzymskokatolickiego. W walce o poprawę by-

tu ludzi pracy, współpraca rzymskokatolików z marksistami zacieśniała się po wojnie tak mocno i objęta swym zasięgiem tak wielu ludzi, że Watykan nie mógł pozwolić sobie na ekskomunikę.

Narastające niezadowolenie spowodowane boleśnie odczuwanymi skutkami jednostronnej polityki Piusa XI i Piusa XII pobudziło realistycznie patrzący świecki aktyw kościelny i duchowieństwo do forsowania nowego kursu.

Po śmierci Piusa XII — korzystając z poparcia Jana XXIII wysunięto koncepcję zaniechania walki z komunizmem i podjęcie starań, w miarę swoich możliwości, do utrzymania pokoju na świecie. W wyniku działalności realnie myślących rzymskokatolików pewnej modyfikacji uległa także doktryna społeczna papieżstwa. Znalazło to swój wyraz tak w soborowej konstytucji „Gaudium et spes” jak i w encyklikach „Mater et Magistra”, „Pacem in Terris”, „Populorum Progressio”.

Najbardziej radykalną próbę rewizji tradycyjnej doktryny społecznej Kościoła zawiera ogłoszona w 1967 r. encyklika „Populorum Progressio”, w której mówi się, że nikt nie ma bezwzględnej prawa do własności prywatnej. Encyklika dopuszcza możliwość wywłaszczenia jeśli własność prywatna przynosi szkodę dla kraju lub „stanowi przeszkodę do zbiorowej pomyślności”. W cytowanej encyklice można znaleźć również słowa potępienia kapitalizmu. Niektóre wyjęte z kontekstu zdania tak z cytowanej encykliki jak i z przemówienia Pawła VI wygłoszonego w Bogocie (Kolumbia), w sierpniu 1968 r. brzmią bardzo radykalnie „W tych nowych warunkach społeczeństwa usadowiły się jednak niestety system, który uważał, że zysk jest istotnym motorem postępu gospodarczego, konkurencja najwyższym prawem ekonomii, prywatna własność środków produkcji prawem absolutnym, bez odpowiednich ograniczeń i zobowiązań społecznych” (Populorum Progressio, podrzdział „Liberalny kapitalizm”) „Kościół nie może solidaryzować się — powiedział Paweł VI z okazji Kongresu Eucharystycznego w sierpniu 1968 r. w Bogocie — z systemami i strukturami, które osłaniają i faworyzują ciężkie i ciemnościelskie nierówności między klasami i obywatelami tego samego kraju, które nie wprowadzają w czyn skutecznego planu zaradzenia nieznośnym warunkom zacofania, które często gnębią ludność najbardziej uciskaną”.

Cytując powyższe nie trzeba jednak zapominać, że krytykując „ciemnościelskie nierówności” Paweł VI zwracał się wyłącznie

do klas posiadających, by one same dobrowolnie ten stan rzeczy zmieniły. Ilekroć zaś zwracał się do biedoty napominał, by w żadnym wypadku nie dążyli sami do zmiany władzy.

Aczkolwiek z takim stanowiskiem zgodzić się nie można — jak nie można się zgodzić z całym szeregiem tez, które encyklika postawiła — to jednak należy obiektywnie stwierdzić, że stanowi ona postęp w dotychczasowym stanowisku Kościoła Rzymskokatolickiego i mogłaby stworzyć pewną fazę wyjściową do dalszego dialogu.

Ta realistyczna, choć stosunkowo skromna, polityka obu ostatnich papieży spowodowała wzrost sprzecznosci w Kościele Rzymskokatolickim. Zatwardziali konserwatyści w taktycznej kompromisowości Watykanu w stosunku do państw socjalistycznych dopatrują się zdrady interesów Kościoła, z drugiej strony nastąpiło ożywienie i wzmożenie ruchu proreformistycznego. Proces zróżnicowania zaszedł tak daleko, że nawet biskupi zarzucają sobie sympatie komunistyczne. Należy zgodnie z prawdą powiedzieć, że obecnie istnieje wśród kleru rzymskiego pewna grupa księży, do której należą nawet członkowie wysokiej hierarchii watykańskiej, sympatyzująca z lewicą społeczną.

Dla jasności należy przypomnieć, że stosowany w niniejszym artykule podział na ruch postępowy i konserwatywny w Kościele Rzymskokatolickim jest podziałem bardzo uproszczonym. W rzeczywistości wśród jednych i drugich istnieje cały wachlarz różnych orientacji często z sobą sprzecznych.

Istniejąca obecnie sytuacja w Kościele Rzymskokatolickim spowodowała stan takiego zamieszania jakiego chyba jeszcze nie było w historii Kościoła. Podczas audjencji generalnej w dniu 10 września 1969 r. Paweł VI w wygłoszonym przemówieniu powiedział: „Moglibyśmy obecnie zamieszanie nazwać ogólnie kryzysem zaufania, jeśli się patrzy nań od strony świadomości tych, w których umysłach on fermentuje i z których wypływa, albo lepiej kryzysem nieujawnioności, widzianym w jego aspekcie ujemnym, właśnie tym, który Nas teraz dotyczy. Pokusa nieujawnioności — rak ducha wielu środowisk kościelnych, nieujawnione do struktur i metod, która przechodzi w niszczącą krytykę, żądę pseudoswobody...” W walce toczoną wewnątrz Kościoła Paweł VI angażuje się osobiście krytykując tak reformatorów, jak i konserwatystów. Dnia 8 stycznia 1970 r. również podczas audjencji generalnej Paweł VI stwierdził, że w realizacji postanowień posoborowych dają się zauważyć dwa odchylenia. „Pierwsze odchylenie polega na tym, że niektórzy sądzą, iż Sobór otworzył nowy okres polegający na odwartościowaniu, zerwaniu, nietolerancji w stosunku do tradycji. U wielu daje się zaobserwować radykalna niecierpliwość w stosunku do wszystkiego co stanowi „wczoraj” Kościoła, do dawniejszych ludzi, instytucji, zwyczajów, nauki... Powoduje to przesadną krytykę całej przeszłości”. Reprezentantami tego odchylenia są ludzie, którzy myślenie historyczne zastępują lekomyślnie sympatią do wszystkiego, co znajduje się poza Kościołem, ludzie którym wczorajsi wrogowie są sympatyczni, a dawni przyjaciele nieznośni i antypatyczni. Drugie odchylenie widzi Paweł VI w przekonaniach, że każda próba zmiany w Kościele Rzymskokatolickim jest inspiracją wrogów, że trzeba zachować wszelkie tradycje, że należy zaprzestać wszelkich usiłowań reformistycznych.

Wezwania Pawła o porządek, nawołujące o zgodę nie odnoszą skutku. „Zamieszanie” w Kościele Rzymskokatolickim trwa.

skokatolickich, starokatolickich, anglikańskich i ewangelickich. Temat posiedzenia brzmiał następująco: „Jeden urząd jako warunek wspólnoty eucharystycznej”. Omawiano sprawę wzajemnego powiązania z apostołską sukcesją, święceniami kapłańskimi w kościołach katolickich i ordynacją w Kościołach Protestantckich oraz ordynacją interkomunią.

Referaty wygłosili: duchowny starokatolicki — dr Christian Oeyen, jezuita — prof. dr J. Koch i teolog luterancki — prof. dr G. Siegwald. Następnie rozwinęła się ożywiona dyskusja, prowadzona częściowo na posiedzeniu plenarnym, a częściowo w grupach roboczych.

Pierwsza Komunia św. w Elblągu



Między buddyjskim klasz- torem i koszarami

Założycielem buddyzmu, religii indyjskiej, był Siddharta Gautama, zwany Buddą. Żył w latach 560—480 przed n.e. Porzucił życie w pałacu i po latach wędrówek oraz ćwiczeń ascetycznych ogłosił swoją naukę, według której materia jest wieczna, nie ma Boga jako istoty najwyższej, bóstwa są zaś tylko duszami w doskonalszej formie wcielenia. Celem istot żyjących jest osiągnięcie nirwany, gdy człowiek uwalnia się ostatecznie od cierpienia istnienia. Buddyzm, wypierany z Indii przez hinduizm, rozszerzył się z biegiem wieków niemal na całą południową i wschodnią Azję.

Modlitwa starego Araba, mal. Adam Styka

Fot. L. O.



Europejczycy przywykli na ogół traktować buddyzm jako religię swoistego życiowego liberalizmu ściśle powiązanego z pogłębianym kontemplacyjnym życiem wewnętrznym. Studiowanie świętych tekstów i długotrwałe medytacje mają bowiem otwierać wyznawcom buddyzmu drogę do zbawienia. Jest to program, wydawałoby się, dość odległy od czynnego zaangażowania w bardzo konkretne i doczesne problemy w dodatku o charakterze militarnym. W tej sytuacji do pewnego stopnia zaskakująco brzmi teza, sformułowana przez publicystę znanego hamburskiego dziennika: „klasztor i koszary jako Szkoła Narodu? To, co wywoływać może w Europie Zachodniej pewne wątpliwości, jest w południowo-wschodniej Azji raczej samo przez się zrozumiałe”.

W Birmie, Syjamie, Laosie i Kambodży panuje niepodzielnie duch południowoazjatyckiego buddyzmu. Manifestuje się on przede wszystkim w olbrzymiej ilości świątyń i klasztorów. Wszędzie, na najludniejszych ulicach miejskich i w odległych wsiach można ujrzeć wygolone głowy buddyjskich mnichów. Przeważnie są to ludzie młodzi, na co wpływa dość ściśle przestrzeganie zasady, że właściwie każdy wyznawca buddyzmu powinien w swojej młodości przez co najmniej trzy miesiące przebywać w klasztorze, z dala od wszelkich spraw świeckich. W samym Syjamie w 23400 klasztorach żyje obecnie więcej niż 240 tys. mnichów.

Wczesnym rankiem wędrują mnisi z wielkimi misami przez ulice, zbierając dary wiernych. Nie muszą zebrać, bo obdarowywanie mnichów uchodzi za wielką zasługę. Zebrane jedzenie muszą mnisi spożyć do godziny dziesiątej. Od tej pory bowiem do następnego ranka wolno im jedynie pić wodę lub soki owocowe.

Do zasad reguły klasztornej należy ćwiczenie wstrzeźliwości i dyscypliny, mające wyswobodzić ducha do religijnych medytacji. Mimo to pozostaje stałym mieszkańcom klasztorów dość czasu dla bezpośredniego i szerokiego kontaktu z otaczającym ich życiem. Mają czas nawet dla spotkań i rozmów z licznymi turystami, zwiedzającymi świątynie i fotografującymi posagi Buddy, wspaniałe kamieniki i demony ze złota i porcelany, przybrane kosztownymi kamieniami.

Generalna sprzeczność między duchem buddyzmu i potrzebami politycznego życia zaczyna się ujawniać w momencie, gdy młody człowiek zostaje powołany do służby wojskowej. Przepisy buddyzmu zalecające życie medytacyjne, nie pozwalają bowiem jednocześnie przeciwstawić się czynnie takiemu powołaniu. W Birmie, Syjamie i Kambodży istnieje powszechny obowiązek służby wojskowej, w Laosie — częściowy. We wszystkich tych krajach armia jest poważnym i na dobrą sprawę decydującym czynnikiem politycznym.

Polityka Stanów Zjednoczonych Am. Półn. dąży w sposób systematyczny do rozszerzenia swoich wpływów w Azji południowej. Podstawowym zagadnieniem jest tu naturalnie wojna wietnamska. Syjam bierze w niej — jak wiadomo — czynny udział.

W Birmie, nazywanej „ukochanym krajem Buddy”, co pewien czas odzywają konflikty wewnętrzne wynikające z separatystycznych dążeń niektórych górskich szczepli. Proklamowana przez generała Ne Wina „Birmańska droga do socjalizmu” opiera się na ścisłym powiązaniu z hierarchią buddyjską. Wywiera ona duży wpływ na rząd „Unii Birmańskiej” i dąży do ugruntowania neutralności kraju zarówno wobec infiltracji amerykańskiej, jak też maoistycznej ekspansji Pekinu. Ne Win, zgodnie ze swą deklaracją ideologiczną (marksizm i buddyzm nie muszą się bynajmniej wykluczać), usiłuje stosować w miarę możliwości szeroko pojmowaną zasadę pokojowej koegzystencji.

I w Birmie jednak obok buddyjskich klasztorów, armia i jej koszary są rzeczywiście główną szkołą narodu. Przedziwną mieszaniną buddyjskiego liberalizmu i militarystycznej atmosfery jest również sytuacja w Laosie, zwłaszcza w jego części (mimo amerykańskich wpływów) zwanej „neutralną” i narodowej, rządzonej przez księcia Souvanna Phoume. Neutralistyczne nastroje wyczuwalne są w Kambodży, pragnącej w miarę możliwości odsuwać od siebie skutki wojny wietnamskiej i związane z nią próby amerykańskiej interwencji.

Nawet pobieżny przegląd położenia w poszczególnych krajach Azji południowo-wschodniej zdaje się więc potwierdzać, że rzeczywiście w życiu narodów tego obszaru decydujące spory odbywają się między buddyjskimi klasztorami i koszarami armii.

Główne cechy buddyzmu służą niewątpliwie obronie pokoju i podtrzymywaniu wszelkich tendencji do walki przeciwko gwałtowi. Armia zaś ze swej strony dąży natomiast do zabezpieczenia silnej władzy wewnętrznej i dość często ucieka się w tym celu do jawnego sojuszu z imperialistyczną ingerencją.

Trudno się więc zgodzić z określeniem cytowanego na wstępie niemieckiego publicysty, że jest to idylla w dużej mierze pozorna, myląca.

„Na Watykanie” bez zmian

Przed sześciu laty, w dniu 20 maja 1964 r., papież Paweł VI przyjął delegację „katolików śląskich”, przyprowadzoną przez ks. kan. Oskara Golombek z Kolonii, kierownika „Katolickiej Placówki Roboczej do Spraw Przesiedleńców”. Szef Watykanu, udzielając owej pielgrzymce audiencji oraz błogosławieństwa w bazylice św. Piotra, zapewnił (w języku niemieckim) rewizjonistów z NRF, że „jest sercem przy nich i prosi dla nich o wstawienie patronki Śląska, błogosławionej Jadwigi”.

Nie inaczej było w dniu 20 maja 1970 r., z tą różnicą, że pap. Paweł VI przemawiał teraz do „katolików Warmii i Pily”, mieszkających od lat stale w NRF. Nie przywieźli ich rzymskokatolicki biskupi z Olsztyna i z Gorzowa, lecz „wikariusz kapitulny z Ermaland (z Warmii)”, prałat Paul Hoppe oraz „wikariusz kapitulny ze Schneidemühl (z Pily)”, prałat Wilhelm Volkmann. Urzędowy organ Watykanu, „Osservatore Romano”, podając tę informację dodał, że Warmia i Pila leżą w „Niemczech Wschodnich”. Nie wyjaśnił jednak, dlaczego wspomniany „wikariusz kapitulny” rezyduje stale w Niemczech Zachodnich, konkretnie w Münster, i dlaczego pap. Paweł VI „serdecznie” powitał „uczestników pociągu pielgrzymów z Ermaland i Schneidemühl”, przybyłego nie z Polski, lecz z RFN.

Każdy ten wskazuje na niezmienną stanowiska Watykanu pod tym względem. Jest nadal tak, jak ustalił papież Pius XII, zwany „papieżem niemieckim”. A ustalił następująco:

Wszyscy rzymskokatolicy narodowości niemieckiej, którzy się przenieśli z aktualnych ziem polskich do NRF, nie powinni tam należeć do istniejących już rzymskokatolickich

parafii, lecz konieczne muszą tworzyć naród w swoim narodzie i Kościół w swoim Kościele. Podlegają mianowicie wydziałom proboszczom „dla wygnańców”, a ci z kolei podlegają specjalnie powołanemu „biskupowi dla wysiedlonych”. Pamiętamy, że pierwszym tego rodzaju biskupem w NRF został ks. M. Kaller, wysiedlony z Olsztyna, po nim zaś ks. J. Fereke, wysiedlony z Wrocławia. Co było celem tej operacji? Było nim „pielegnowanie przywiązania do niemieckiego Wschodu jako kraju przeznaczenia”. Tak ten cel ujęła w NRF rzymskokatolicka prasa (np. „Volksbote” z 30.IX.1961 r.).

Zarządzenia Piusa XII pozostały w mocy do naszych dni. Potwierdza je corocznie pap. Paweł VI w rozmowach z pielgrzymami owych rzekomo „wgnanych” rzymskokatolików niemieckich NRF, co nie tylko bońska, lecz i watykańska prasa rozdmuchuje gorliwie, by unicestwić wysiłki tych rzymskokatolików niemieckich, którzy — jak np. zwolennicy tzw. „Bensberger Kreis” — pragną osiągnąć jakieś porozumienie z Polską — po uprzednim uznaniu linii Odra—Nysa za zachodnią, ostateczną granicę państwa polskiego. Widocznie raczej polityczne są dla Watykanu wyższe niż racje Ewangelii, domagającej się głoszenia i realizowania pokoju.

Polskokatolicy przy tej okazji snują gorzkie refleksje na temat stosunku Watykanu do interesów polskich. Kiedyś — przed siedemdziesięciu laty — rzymskokatolicy polscy w Ameryce prosili daremnie Watykan o biskupa pochodzenia polskiego. Nie chodziło im o żadne cele polityczne. Kierowali się wyłącznie poczuciem sprawiedliwości, deptanej w USA przez biskupów niepolskiego (m.in. niemieckiego) pochodzenia. Nie chcieli tworzyć narodu w swoim narodzie ni Ko-

ściola w swoim Kościele, ponieważ byli na obczyźnie i właśnie pragnęli utrzymać więź z rzymskokatolicyzmem poprzez polskiego biskupa. Ten postulat Watykan odrzucił, nazywając go „bezsensownym”. Dlaczego tak postąpił? Dlatego, że chciał iść na rękę tym siłom politycznym w USA, które w tamtych czasach parły ku całkowitemu, szybkiemu wynarodowieniu polskich emigrantów. Dopiero gdy najbardziej rozsądna, uświadomiona narodowo część Polonii amerykańskiej zerwała z Watykanem, tworząc Kościół Narodowy, wyswięcono na biskupa (tylko sufragana) księdza polskiego. W ten sposób rzymskokatolicy polskiego pochodzenia w USA zawdzięczają posiadanie polskiej hierarchii Polskiemu Narodowemu Kościołowi Katolickiemu.

Ten epizod potwierdza brak poczucia chrześcijańskiej sprawiedliwości u pewnych ludzi kierujących Kurią Rzymską. Aby nie było co do tego wątpliwości, dodajmy następujący fakt z ostatnich miesięcy. Rzymskokatolicki episkopat Polski w dniu 15 grudnia 1969 r. wręczył pap. Pawłowi VI memorandum w sprawie całkowitej normalizacji stosunków prawno-kościelnych na Ziemiach Zachodnich i Północnych. W dniu 4 maja 1970 r. ten sam episkopat zebrany we Wrocławiu wysłał do tego samego papieża pismo w tej samej sprawie. Czy cośkolwiek z tego zostało zanotowane przez watykański dziennik „Osservatore Romano”? Absolutnie nic. Ciszka. Na Watykanie nie zauważono pism urzędowych własnego episkopatu z kraju, w którym się głosi zasadę: „semper fidelis” (zawsze wierny — Watykanowi). Zauważono jednak „Wyrazy serdecznego powitania”, wypowiedziane przez papieża do politycznej, niewielkiej wycieczki pielgrzymów z „Ermaland i Schneidemühl”... S.W.



ZŁOTE GODY

W parafii polskokatolickiej w Wałbrzychu odbyła się uroczystość złotego jubileuszu p.p. Stanisławy i Stanisława MICHAŁOWSKICH. W intencji znacznych jubilatów Ks. prob. Jan Sołtykiewicz odprawił Mszę św., podczas której małżonkowie dziękowali Panu Bogu za łaskę wytrwania we wspólnym życiu oraz prosili Boga o wytrwanie w niej aż do śmierci. Po Mszy św. ks. prob. pobłogosławił znacznych jubilatów. W okolicznościowym przemówieniu podkreślił m. in. zasługi wniesione przez jubilatów dla Kościoła Polskokatolickiego, jako pionierów w krzewieniu ducha narodowego na terenie pow. Wałbrzych. Należy podkreślić, że państwo Michałowski w darze dla parafii wnieśli część szat, naczyń i paramentów liturgicznych, co w początkującym okresie istnienia parafii okazało się cennym darem. Dostojni jubilaci doczekali szczęśliwie dzieci, wnuków i prawnuków, którzy swym przykładowym rodzicom, dziadkom i pradziadkom życzą długich lat szczęśliwego współżycia.

Szczęść im Boże

(J. S.)

UROCZYSTOŚCI BOŻEGO CIAŁA W RADOMIU

Punktualnie o godz. 11-tej w uroczystość Bożego Ciała wierni z parafii polskokatolickiej w Radomiu przywitani przybyłego na tę uroczystość Administratora Diecezji Krakowskiej Ks. Benedykta Sęka.

Uroczystą Mszę św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu odprawił miejscowy duszpasterz Ks. dziekan Henryk Buszka w asyście ks. ks. proboszczów K. Pikulskiego oraz A. Kazimierskiego. W czasie Mszy św. kazanie wygłosił Ks. mgr L. Sychowicz.

Po Mszy św. wyruszyła do czterech ołtarzy procesja, którą prowadził Administrator Diecezji Krakowskiej.

Po procesji i odśpiewaniu hymnu „Ciebie Boże chwalimy” Ks. Administrator Diecezji udzielił zebrany błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Na zakończenie uroczystości do licznie zebranych przemówił Ks. Administrator B. Sęk, dziękując wszystkim za udział oraz zachęcając do dalszej konstruktywnej pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny. H. B.

Fragment procesji Bożego Ciała w Radomiu.



100 LAT TEATRU „FREDREUM”



1



3



4



2

1. Weterani obrony Westerplatte: por. Leon Pająk, por. Stefan Grodecki, chor. Jan Gryczman przybyli do „Fredreum” na premierę „Westerplatte” J. Skowrońskiego.

2. „Fredreum”. „Domek trzech dziewcząt” Fr. Schuberta. Reż. St. Żółtowski, Elżbieta Bortnikowa — Grizzi, Stefan Żółtowski — Tschöll.

3. „Fredreum”. „Henryk VI na łowach” Wojciecha Bogusławskiego. Reż. St. Bukład.
(Fot. St. Żółtowski)

4. „Fredreum”. „Pierwszy dzień wolności” Lenna Kruczkowskiego. Reż. St. Żółtowski. Scena zbiorowa.
(Fot. Z. Mikołajczyk)

5. Jubileuszowa pocztówka na stulecie „Fredreum” zaprojektowana przez jednego z entuzjastów, wiejskiego nauczyciela ze wsi Średnie, gromada Krzyweza — Tadeusza Sicińskiego.

5





„Fredreum” jest swoistym fenomenem w amatorskim ruchu artystycznym. Żaden inny zespół nie może z nim w długowieczności współzawodniczyć. Potwierdza to nie byle autorytet — sam Teofil Trzciniński, uczonego, aktor, reżyser, żywa historia najwspanialszych lat krakowskiego Teatru im. Słowackiego, długoletni jego dyrektor i współtwórca nieśmiertelnego „Zielonego Balonika”, wierny druh Boya, Kasprowicza, Przybyszewskiego, Kisielewskiego, Jesieńskiego i wielu, wielu innych z panteonu polskiej sztuki.

Scena ta właśnie przeżywa którąś z rzędu swoją młodość. Obecnie zmienia się repertuar, styl gry, sposoby inscenizacji. Poszukuje się nowych środków wyrazu.

Wytrwały dziejopisarz przemyskiej kultury Zygmunta Felczyńskiego w swym czterystustronicowym dziele monograficznym „Fredreum i inne teatru przemyskie” szczegółowo opisuje trudną drogę sławnego teatru. Nie brakło na niej przeszkód. A mimo wszystko teatr trwał, cieszył się wielkim powodzeniem widzów, którzy przez te wszystkie lata wiernie przy nim stali i nie dali mu zginąć. Niewątpliwie przyczyniła się do tego, jedyna w swoim rodzaju, atmosfera starożytnego grodu nad Sanem — Przemysła.

Kiedy tworzone amatorski teatr stali u jego kolebki tacy ludzie jak dr Leonard Tarnowski i dr Aleksander Waygart, niedawni powstańcy z 1863 roku, wyrosli w klimacie „Wiosny Ludów”, która na dwór „czerwonego księcia” Sapięhy w Krasiczynie sprowadziła Polkę Goslara, Smolkę. Trzon Fredreum to kwiat inteligencji małopolskiej — prawnicy, lekarze, nauczyciele, kształceni w najlepszych uczelniach w kraju i za granicą. Tak zresztą dzieje się i dziś: pan prokurator nie wstydzi się przywdziać peruki, by wcielić się w postać z francuskiej farsy, pana doktora nie kępuje liberia służącego, ogólnie szanowany pan mecenas Mieczysław Majeć (aktualny prezes „Fredreum”), który oprócz tego sprawuje wiele różnych funkcji społecznych i politycznych, a także się publiczności w dniu wielkiego jubileuszu „Fredreum” w kucharskim kółku! Kreować będzie nie wielką rolę Perelki w „Zemście”. Prawda, że grać będzie z nie byle kim. W roli Rejenta wystąpi we „Fredreum” Kazimierz Opaliński, a Papkina zagra sławny w całej Polsce „fredrowiec” — Józef Kondrat.

To, że najważniejsze umysły Przemysła od pierwszych dni stanęły na usługi swego teatru, przyczyniło się nie tylko do zdobycia ołbrzymiego autorytetu przez zespół w społeczeństwie, lecz jednocześnie skierowało teatr na właściwą drogę artystyczną. Od początku wielką wagę przywiązywano do właściwej reżyserii i scenografii, powierzając te najważniejsze funkcje ludziom w pełni do tych ról przygotowanym. Już w bardzo wczesnym okresie pojawia się we „Fredreum” rada artystyczna, której zadaniem było czuwanie nad doбором repertuaru i wysokim poziomem przedstawień. Nigdy też nie stawiano przeszkód występom innych zespołów, czy to zawodowych, czy amatorskich. Ludzie „Fredreum” słusznie bowiem rozumowali, że tylko w atmosferze współzawodnictwa, tylko przez porównanie własnych osiągnięć z innymi, można osiągnąć w sztuce prawdziwe i trwałe sukcesy. Oddając hold gigantycznej pracy historycznej zaprzysiężonego „fredrowca” Zygmunta Felczyńskiego, nie sposób pominąć najcenniejszego chyba osiągnięcia tego historyka, który zdołał przedstawić niemal pełny stuletni repertuar. Dzięki temu możemy się przekonać, że we „Fredreum” dominowała zawsze wysoka linia repertuarowa, że wystawiano tu wszystkich klasyków światowego teatru, od Grecji poczynając.

„Fredreum” rodzi się pod zaborem austriackim. Staje się z miejsca bardzo ważnym instrumentem walki o polskość. Liberalizm austriacki był bowiem pozorny i powierzchny, wynaradawiał skuteczniej niż gwałty rusyfikacji czy pruska, twarda przemoc.

„Fredreum” stało się więc polską sceną narodową nie tylko z nazwy. Słowacki, Mickiewicz, cały wielki polski repertuar romantyczny, pełny przekrój najbardziej wartościowych pozycji pozytywistycznych, wszelkie prądy literackie dramatu polskiego — wszystko to wcielone zostało w kształt wizji tego amatorskiego teatru. Dodajmy tu jeszcze uroczyste akademie z okazji wielkich rocznic narodowych:

Konstytucji 3 Maja, na której cześć wzniesiono pomnik naprzeciw siedziby teatru, w stulecie tego wydarzenia — Powstania Kościuszkowskiego, Listopadowego, Styczniowego, łączone z patriotycznymi manifestacjami, którym patronował Teatr. Budzenie patriotycznego ducha było zawsze jednym z najpierwszych zadań „Fredreum”. I to jednako mu miłość publiczności, głębokie przeświadczenie społeczeństwa, że to „nasz, polski teatr”, choć wypadło żyć pod obcym zaborem.

Obok wielkiego repertuaru klasycznego na deskach „Fredreum” gościły i operetki, a nie rzadko i lichutkie farsy. Za te właśnie przedstawienia „pod publiczność” zbierał teatr niejednokrotnie tegie clegi od nieublaganej przemyskiej prasy. Od kilku lat obserwujemy jednak zasadniczy zwrot w dotychczasowej polityce repertuarowej. Wystarczy wymienić choćby tytuły ostatnich premier: „Intryga i miłość” Schillera, „Igraszki z diabłem” Drdy, „Westerplatte” Skowrońskiego, „Angelo, tyran Padwy” W. Hugo, „Niemcy” i „Pierwszy dzień wolności” Kruczkowskiego, „Mindowe” Słowackiego, „Śmierć na gruszy” Wandurskiego, „Dziewczęta o oczach jak Wisła” Wróblewskiego. Dodajmy do tego cztery premiery na jubileusz stulecia: „Zemsta” Fredry, „Damy i huzary” Fredry, „Dwa teatry” Szaniawskiego i opera „Zamek na Czorsztynie” Kurpińskiego wystawiana wspólnie z liczącym sobie już 107 lat Przemyskim Towarzystwem Muzycznym (orkiestra, chóry) i Międzypółdzielniowym Ośrodkiem Kulturolno-Oświatowym (balet).

Każde z tych przedstawień było swoistym etapem rozwojowym. Przyczyniła się do tego przede wszystkim twórcza inwencja reżyserów. Znana reżyserka przemyska, Janina Górka, ustawiła „Niemców” jako sztukę kameralną. Dała w ten sposób pole do popisu czołowej tragiczce „Fredreum” Wandzie Hoffman-Fifagrowiczowej, która w tej sztuce święciła jubileusz swego 60-letniego, nieprzerwanego aktorstwa na amatorskiej scenie.

„Westerplatte” w reżyserii Stefana Żółtowskiego, oparte o prawdziwą kronikę wydarzeń, stało się rapsodem ku czci bohaterów września. Kiedy więc po przedstawieniu wyszli na scenę wzruszeni uczestnicy walk o Westerplatte: por. Leon Pajak, por. Stefan Grodecki i mjr Jan Gryczman, by serdecznie podziękować całemu zespołowi, widowisko przerodziło się w autentyczną demonstrację patriotyczną.

„Igraszki z diabłem” i „Angelo, tyran Padwy” dały pole do popisu reżyserowi Trygalskiemu — mistrzowi w wydobywaniu liryzmu na scenie. Maria Fifagrowicz-Nogowa, córka pani Wandy, od dziecka występująca na tej scenie, dała wielkie widowisko teatru poetyckiego w „Mindowe” Słowackiego. W tej samej konwencji przygotowuje teatr „Dwa teatry”. Wielkim też wydarzeniem w dziejach sceny przemyskiej była „Śmierć na gruszy” w jej reżyserii. „Dziewczęta o oczach jak Wisła” Stefana Żółtowskiego to znów bohaterki rapsodu patriotycznego ku czci dziewcząt, które w mundurach szły znad Oki. Stefan Żółtowski nowymi środkami kontynuuje tradycyjną, patriotyczną linię repertuaru „Fredreum”.

28 października 1969 roku na prastarym Zamku Przemyskim, który od lat daje schronienie bezdomnemu „Fredreum”, kurtyna uroczystości poszła w górę. Wszystkim — aktorom i publiczności — towarzyszyły duchy powstańców Leonarda Tarnowskiego i Aleksandra Waygarta, znakomitego sędziego Adelmanna, piewcy Przemysła i również sędziego Leopolda Hausera, posła i prezesa „Fredreum” Hugona Królikowskiego, chluby polskiego sądownictwa i najlepszego w historii prezesa „Fredreum” Edwarda Lorenza, znakomitego pedagoga Jana Smolki, wielkiego mecenasa sztuki, drukarza Juliusza Styfięgo, z którego rodu grały na tej scenie trzy pokolenia, fotografa, artysty i ostatniego przedstawiciela małopolskiej cyganerii Tadeusza Wysockiego i setek, setek innych, ludzi różnych zawodów, różnego wykształcenia, różnych horyzontów, których jednak łączyła wielka miłość do sztuki. Towarzystwo „Fredreum” do brze zasłużyło się Ojczyźnie.

WITALIS KOBYLNICKI

ONI i MY

Leży przede mną list żony byłego pacjenta jednego ze Szpitali Psychiatrycznych w Polsce. List napisany w wielkim rozżaleniu i smutku. Zacytuję tylko pewne charakterystyczne fragmenty:

„...od sześciu miesięcy mąż mój jest już właściwie po skończonej kuracji. Lekarz przy wypisywaniu go z zakładu polecił, by wrócił do normalnych zajęć, zaczął pracować i żyć jak całkowicie zdrowy człowiek. Niestety, ludzie mu nie dają zapomnieć o chorobie... I tu następuje długa litania faktów, z jakimi ten człowiek i jego rodzina zetknęli się w przeciągu półrocza od opuszczenia przez niego zakładu leczniczego. Faktów przykrych, żenujących i ciężko odczuwanych przez byłego pacjenta i jego rodzinę.

List ten nadszedł z małego miasteczka powiatowego, ale, niestety, z podobnymi sprawami spotykamy się wszędzie, choć może są one najbardziej dotkliwie odczuwane w małych miejscowościach, gdzie każdy każdego zna, gdzie trudno się ukryć przed ludźmi.

„...czy my nigdy nie zaznamy spokoju? — pisze dalej moja korespondentka — czy ciągle będą patrzeć koledzy i znajomi na męża z nieokreślonym, domyślnym uśmiechem. trochę jakby niepewni, co on zrobi za chwilę, co powie, czy jak się zachowa? A on to bardzo wyraźnie odczuwa i przeżywa. Boję się, by ciągle czując tę niepewność wokół siebie, nie zachorował ponownie...”

Otóż właśnie — stosunek do byłych chorych psychicznie w naszym społeczeństwie jest specjalny. Jeśli chorowałeś na reumatyzm czy zapalenie nerek, przeszedłeś zakaźną żółtaczkę czy grypę, twoi znajomi troskliwie pytają się o zdrowie i przejdą do porządku dziennego nad chorobą, która minęła, lecz jeśli przypadkiem byłeś pacjentem szpitala psychiatrycznego czy sanatorium dla nerwowo chorych, na długie lata przypną ci etykietkę „wariat”, „pomylony”, „żyje na wariackich papierach” i tym podobne. Skąd się bierze taki niehumanitarny stosunek do ludzi, którzy przeszli chorobę psychiczną? Przypuszczać należy, że u podłoża tego leży dawno zarzucone przez medycynę twierdzenie o nieuleczalności chorób, jak się dawniej mówiło, „umysłowych”, oraz jeszcze dalej sięgając w minione wieki, „dziwność” niektórych objawów chorób psychicznych. Jeszcze w wieku XVIII uważano chorobę psychiczną za „nawiedzenie”, chorych zamykano i więziono przykutyżych na łańcuchach w odosobnionych celach. Niejedna „czarownica” czy „czarownik” spaleni na stosach Inkwizycji, to właśnie chorzy psychicznie, mający omamy, słyszący „głosy” itd.

Tak jednak daleko odeszliśmy od tych wieków, że zdumiewa fakt, iż te dawne przekonania, choć nieświadome źródła, utrzymują się nadal w pewnych kręgach naszego społeczeństwa. A tymczasem trzeba sobie jasno uświadomić, że większa część chorób psychicznych, dawniej uznawanych za nieuleczalne, obecnie jest uleczalna całkowicie, że człowiek, który opuszcza zakład psychiatryczny z orzeczeniem lekarskim, stwierdzającym powrót do zdrowia jest rzeczywiście zdrowy. Człowiek taki chce wrócić jako normalny członek społeczeństwa do swego środowiska, rodziny, pracy, otoczenia. Życzliwość, zwykłe przyjęcie go, pomaga mu do całkowitego powrotu do zwykłego życia. A pozbawione uśmiechy, niedomówienia, jakaś niepewność wobec takiego człowieka, wywołuje w nim reakcje niechęci, odsuwania się od ludzi, utrudnia przystosowanie się. Człowieka, który opuścił po wyleczeniu zakład psychiatryczny, należy traktować tak samo, jak tego, który po wyleczeniu wychodzi z oddziału chirurgii czy interny.

A czy ci, o których pisze moja korespondentka, którzy w wyjątkowo brutalny sposób, choć przypuszczam, że nierozmyślnie, zatruwają okres rekonwalescencji jej męża, są tacy pewni, że nigdy nie przekroczą progę Szpitala Psychiatrycznego? Potencjalnym pacjentem jest każdy z nas, szczególnie obecnie, gdy ilość zachorowań na nerwice i choroby psychiczne wzrasta ogromnie z roku na rok na całym świecie.

Lekarz

Rozmowy o wychowaniu

Trudny wiek

Przeszają już być dziećmi. Obcy zaczynają się już do nich zwracać „proszę pana, proszę pani”. Dziewczynka nabiera sylwetki kobiecej, chłopcu sypie się meszek pod nosem. Cieszą rodziców te objawy dojrzałości. Rosną, więc chyba dorosłeją, poważniej będą traktować życie, zainteresują się sprawami rodziny, podzielią troski rodziców, zajmą się bardziej nauką czy wezmą do pracy.

Często, niestety bardzo często się zdarza, że nadzieje rodziców nie spełniają się długo — przynajmniej w ciągu najbliższych paru lat.

Rodziną dorastający chłopiec czy dziewczyna interesuje się jeszcze mniej niż dawniej, coraz chętniej przebywa poza domem, ma jakieś swoje sprawy, często zaniedbuje naukę.

Martwią się takimi dziećmi, wymawiają, że żadna z nich pociecha, że o niczym poważnym nie myślą, nie zastanawiają się nad swoją przyszłością. Nie cała dorastająca młodzież jest taka — ale wielu z nich.

Człowiek przechodzi różne okresy nim stanie się jednostką dojrzałą. Ma każdy okres swoje zalety, ma i wady. W każdym okresie też inaczej z dzieckiem trzeba postępować. Żeby dobrze nim kierować, trzeba te okresy znać i rozumieć. Lata 14—17 nazywamy wiekiem dojrzewania. Dojrzewają wówczas i zaczynają swoją pracę gruczoły płciowe. W ślad za tym następują przemiany fizyczne i psychiczne. Przy tym obecnie obserwuje się wcześniejsze dojrzewanie fizyczne niż psychiczne.

Naśladowanie dorosłych, lekceważenie obowiązków i własnej przyszłości („jakos to będzie”) zainteresowanie się sobą i swymi sprawami, chęć ciągłego przebywania w towarzystwie rówieśników, flirty, walka z autorytetem dorosłych, hardość, nieposłuszeństwo, krańcowość poglądów — to wszystko są normalne i nieomal u całej młodzieży występujące objawy dojrzewania.

Zdrowa atmosfera rodzinna, wzajemne zaufanie między rodzicami i dziećmi najbar-

dziej pomagają w unikaniu tak częstych w tym okresie konfliktów między dorosłymi a dorastającymi.

Nie należy w tym wieku młodzieży ani za bardzo kontrolować, ani też nie można puszczać zupełnie samopas. Pewne rzeczy trzeba przeprowadzać konsekwentnie, pewne zainteresowania zaszczeplać, pewne myśli podsuwać — ale bez przymusu. Przymus z zasady budzi niechęć do tego, co narzucone.

Wiemy, jak krytyczni są w tym wieku młodzi. Ojciec, który upiera się przy swoim niesłusznym zdaniu, matka, która co chwila czego innego wymaga, rodzice, którzy żądają od dzieci rzeczy niesłusznych, niesprawiedliwie je traktują, sami nie wiedzą czego chcą — nie zdobędą posłuchu swych dorastających dzieci. Nic tu nie pomoże powtarzanie przez ojca: „starszy jestem i lepiej wiem od ciebie”, albo „za moich czasów, co rodzice powiedzieli to było święte”. Takie twierdzenia są dla młodzieży zupełnie nie przekonujące. Nie pomogą też kary czy groźby, młodzi szybko przestaną się bać tych kar, a im będą one surowsze, tym bardziej się zatną w uporze.

Na szacunek swych dorastających dzieci trzeba zasłużyć. Imponują im zalety charakteru, jak dzielność, zaradność, odwaga, stanowczość, pogoda. Podoba się im poważne traktowanie ich przeżyć przez rodziców, ich przyjacielski, ale nie natrętny stosunek do nich. Dorastające dzieci będą słuchać tego kogo szanują. Dobrze im gdy czują na sobie dyskretnie, ale stanowcze kierownictwo rodziców, że nad nimi czuwają, że o nich się troszczą, że zawsze w nich, w rodzicach, mogą znaleźć zrozumienie i oparcie.

Pedagog



Fot. ARCHIWUM

RZECZYWIS- TOŚĆ i MODA...



Fot. ARCHIWUM

Być modnym — oto rzecz biorąc, hasło wywierające przemożny wpływ na nasze życie. Modne są długie, sięgające aż do kostek suknie, wobec tego kobiety zakrywają nimi nogi — nawet te najbardziej zgrabne, smukłe i strzeliste. Modne są krótkie spódniczki! I co się dzieje?

Obojętne, grube, patykowate czy też krzywe nogi — pozostają ledwo przykryte mini spódniczką sięgającą do... lepiej nie pisać. Zresztą sprawa mody nie dotyczy tylko kwestii ubrań. W równym stopniu dotyczy ona spraw takich jak: mieszkania, jedzenia a nawet... leczenia.

Czy pamiętacie jak przed kilkunastu laty n... waliśmy mieszkania w tzw. „pikassy”? Romby, kwadraty, kola, trójkąty w kolorach — o jakich nie śniło się normalnemu człowiekowi — pokryły ściany nie tylko prywatnych mieszkań; modzie tej uległy też lokale publiczne: kawiarnie, sklepy spożywcze, sale kinowe. Ostatnio pojawiło się nowszealeństwo. Kto żyw grzebie w śmietnikach, na strychach, w komórkach. Wyciąga się stamtąd rzeczy nie tyle piękne, co stare. A więc okropne secesyjne amorki i wazoniki, tandetne ramki do fotografii, dzbanki i patery nie wiadomo do czego służące. Tymi wątpliwej jakości „antykami” ozdabiamy — czytają: zagracamy — nasze mieszkania. A z drugiej strony ta nasza ogromna dbałość, by mebli w mieszkaniu było jak najmniej. Stąd też brak w nim np. stołu, bo to niemodnie. Zamiast niego ustawiamy przed kanapą wazitką i niską ławę, przy której przyjmuje się gości. Posiłki natomiast rodzina spożywa stojąc w kuchni, bo i tu brakuje miejsca na sprzęt tak podstawowy jak stół.

A co się dzieje z naszym jadłospisem? Otóż czy pamiętacie okres sprzed pięciu lat, kiedy to przestaliśmy jeść pomidory?

Powód był taki, że miały one rzekomo powodować... powstawanie raka.

Następna historia to cholesterol: nie jeść tłuszczu, nie smażyć na maśle lub szmalcu, bo to powoduje odkładanie się cholesterolu.

A cholesterol — wiadomo — grób za życia. Nastąpiła więc swoista tłuszczofobia i można by powiedzieć odwrót w zupełnie innym kierunku, zerwanie z dawnym sposobem odżywiania się, uświęconym setki lat trwającą, tyle barwną co bezsensowną, tradycją. Naczelnym hasłem tej tradycji było: „Jedz, Daj i popuszczaj pasa”.

W czasach np. saskich uczyły składały się z 10 do 20 potraw, olbrzymiej ilości trunków i trwały po kilkanaście godzin. Pewien szlachcic z Krakowskiego spożywał na śniadanie: kapłona, indyka, gęś, pieczeń, pół garnca miodu i tyleż wina. Natomiast starosta Iliński wypijał co dzień kilkanaście butelek francuskiego wina, a jajecznicę z kopy jaj była w jego domu zjawiskiem powszednim. W tym samym czasie, gdy brać szlachecka tak obficie raczyła się jedzeniem, większość ludności przymierała głodem.

Skończyły się tłuste lata. Spowodowała je „bomba P”. Tak nazywają demografowie gwałtowny przyrost ludności w ostatnich latach. Jest nas obecnie około 3 miliarda 300 milionów, głosi zaniepokojona FAO, czyli Organizacja Wyżywienia i Rolnictwa przy ONZ, która zajmuje się rozwiązywaniem zagadnień wyżywienia ludności świata. Połowa tej ludności cierpi głód, a codziennie z głodu umiera 10 tysięcy ludzi. W roku 1980 ludność świata zwiększy się do 4 miliardów, a w jubileuszowym dwutysięcznym roku będzie nas 7 miliardów. Przewiduje się, że po upływie znów 200 lat ludność tak się rozmnoży, że na metr kwadratowy globu ziemskiego (wliczając oceany) przypadnie dwóch mieszkańców. Czy wtedy wszyscy będą syści?

Sprawa zaopatrzenia w żywność staje się obecnie problemem nr 1 ludzkości. Na początku ubiegłego wieku angielski ekonomista Thomas R. Malthus ogłosił światu niezbyt wesołą teorię. Według jego tzw. praw ludnościowych, liczba ludzi na kulę ziemską wzrasta w postępie geometrycznym, natomiast ilość żywności w postępie arytmetycznym. Teoria Malthusa ma wielu przeciwników. Sytuacja żywnościowa, twierdzą

oni, dzięki wprowadzeniu nawozów sztucznych i zastosowaniu melioracji nie jest zła.

Badania FAO, obejmujące całą kulę ziemską, zdają się jednak potwierdzać malthusowską teorię. W ostatnim dziesięcioleciu uzyskaliśmy wprowadzić trzydziestoprocentowy przyrost środków żywnościowych, ale w tym samym czasie ludność świata wzrosła prawie o ten sam procent.

Dodać do tego należy, że nawet ci, którzy nie odczuwają głodu, odżywiają się często nieprawidłowo. Chemicy-żywnościowcy twierdzą, że spożywamy za wiele węglowodanów, a za mało białka i do tego dużo białka małowartościowego. Stworzono nawet powiedzenie „na świecie zaistniał problem białkowy”. Wszyscy odczuwamy niedobór białka. W roku 1963 FAO ogłosiła manifest o „prawie człowieka do wolności od głodu”. „Precz z głodem” — odzywają się coraz natarczywiej głosy z całego świata. Jak zaradzą złu?

Człowiek próbuje rozwiązać ten problem w różny sposób. Zaapelowano do naukowców różnych specjalności, w tym też do chemików. Przecież to ich geniusz wielokrotnie ratował trudną sytuację. Oni to wprowadzili stosowanie nawozów sztucznych, głównie potasowych, fosforowych i azotowych, które wielokrotnie zwiększyły plony. W roku 1918 przyznano nagrodę Nobla chemikowi Fritzowi za opracowanie metody syntezy amoniaku z pierwiastków. Laik zapyta — co to ma wspólnego z problemem poprawienia sytuacji żywnościowej? Niemniej jednak faktem jest, że praca chemika odsunęła na wiele lat klęskę głodu.

Czego obecnie moglibyśmy żądać od chemii? Znamy nieźle skład najwartościowszych produktów żywnościowych, technika syntezy jest daleko zaawansowana, w wielu krajach przemysł chemiczny staje się niemal przemysłem narodowym — warto by więc zaryzykować twierdzenie, że żywność powinniśmy wytwarzać syntetycznie w fabrykach. Czy jednak syntetyczna pigułka chemiczna zaspokoi głód na całym świecie?



Wielu Rumunów niegdyś trudniło się pasterstwem. Charakterystyczny widok stad owiec na tle górskiego krajobrazu. Zdjęcia — Archiwum

Nad Morzem Czarnym

Rumunia

Terytorium 237,5 tys. km². Granice w większości naturalne — rzeka Dunaj, góry (największe w Rumunii) Karpaty, Wybrzeże Morza Czarnego (245 km). Klimat umiarkowany — kontynentalny. Szata roślinna zróżnicowana — dużo lasów, stepy. Fauna bogata — w delcie Dunaju jedno z największych w świecie skupisko ptaków błotnych. Bogactwa naturalne — ropa naftowa, gaz ziemny, węgiel kamienny i brunatny, rudy żelaza i inne. Po II wojnie z uboższego rolniczego kraju Rumunia przekształciła się w kraj rolniczo-przemysłowy. Liczba mieszkańców 19 mln, w tym 85,7 proc. Rumunów, 9 proc. Węgrów.

NIE jest naszym bezpośrednim sąsiadem, ale w ostatnich latach wielu Polaków odwiedziło Rumunię przejeżdżając koleją przez wieś, miasteczka i miasta tego pełnego uroku turystycznego kraju. Liczni, zwiedzali Bukareszt — stolicę państwa liczącą blisko 20 mln ludności — podziwiając jego stare i nowe dzielnice (Bukareszt przed kilku laty obchodził jubileusz 500-lecia pierwszej, historycznej wzmianki podającej nazwę miasta) i zachwycając się tym „Paryżem Wschodu”. Bukareszt charakteryzuje dynamiczny rozwój, który potwierdzają najlepiej dane statystyczne. W roku 1877 miasto liczyło 180 tys. mieszkańców, przed II wojną światową — blisko 650 tys., dziś 1 300 tys. Rozwój miasta charakteryzuje jednak niezwykle celowy, świadczący o dużej kulturze urbanistycznej układ architektoniczny, nie mówiąc już o dzielnicach podmiejskich, które gwarantują wszystkim mieszkańcom miasta wspaniałe wypoczynek

Gmach miejskiej i okręgowej Rady Narodowej Konstancy i regionu wybrzeża



POŁ. ARCHIWUM

i możliwość uprawiania różnych sportów wodnych.

Centrum miasta znajduje się w okolicy Placu Republiki, tam też wybudowane zostały największe hotele, tam są siedziby władz, Państwowego Instytutu Sztuki i Muzeum Sztuki. Dalej dzielnica uniwersytecka w XIX-wiecznych, monumentalnych budynkach. W pobliżu wielki plac targowy ze straganami, na których wznoszą się stosy warzyw i owoców oraz sprzedawane są kwiaty. Centrum miasta ma stary park założony sto lat temu i Ogród Botaniczny, gdzie zgromadzono 11 tys. różnorodnych drzew, krzewów i ciekawych roślin. Zwiedzać można miasto długo i jest co oglądać, nie mówiąc już o zakupach sweterków czy bielizny (za czym przeważnie biegają turyści) — jednakże wszystkim, którzy będą mogli zatrzymać się w Bukareszcie chociaż przez kilka dni, radzę udać się na północny krańiec miasta, gdzie znajdują się tereny zielone ciągnące się wzdłuż pasa jezior z charakterystyczną zabudową jedyną tego rodzaju w Europie. Jeziora znajdują się właściwie w obrębie miasta, wśród parków ze starymi alejami i klombami obsadzonymi tysiącem krzaków róż. Urządzono tu ośrodki sportów wodnych i kąpieliska, plaże, kawiarnie, bary i restauracje. Tu w upalne dni setki tysięcy ludzi zażywa kąpiele, korzysta z przejażdżek statkami, żaglówkami czy kajakami po wodach jezior.

Oczywiście są to niemałe atrakcje dla mieszkańców stolicy czy przyjeżdżających turystów, ale niewątpliwie drogi odwiedzających Rumunię prowadzą do miejscowości nadmorskich na wybrzeżu Morza Czarnego. Ten region kraju — Dobrudża — to jak gdyby wyspa, do której prowadzi szeroki most na Dunaju. Dobrudża była krainą zamieszkaną od czasów najdawniejszych. Tu zatrzymali się w swoich wędrówkach wojownicy Scytowie, a na przełomie VI i VII wieku żeglarze i kupcy greccy. Potem przyszli Rzymianie, a po nich Turcy, których panowanie trwało najdłużej — bo blisko 500 lat. (W czasach nowożytnych duży wpływ wywierali włoscy kupcy z Genui). Mimo

tych różnych zmian przez całe tysiąclecia trwała kultura Dobrudży oparta o tradycyjny sposób gospodarki, zależności i powiązań pastersko-rolniczego ludu z wyżyn z kupiecko-żeglarską ludnością z portowych miast.

Radykalne przemiany przyniosły ostatnie dziesięciolecie, gdy obok starych ruin wyrosły nowoczesne zakłady przemysłowe, a stare drogi przemieniły się w asfaltowe szosy. Do największego portu Rumunii Konstancy (założonego przez Greków pod nazwą TOMIS) popłynęło rurociągami największe bogactwo kraju ropa naftowa, a do uzdrowisk i miejscowości wczasowych rozmieszczonych wzdłuż wybrzeża zaczęły zjeżdżać dziesiątki tysięcy turystów z całego świata. Każdy jednak jadąc nad morze musi przejeżdżać przez Konstancę i zwiedzić pozostały tu z czasów panowania Turków meczet i przejść koło wznoszącego się na centralnym placu miasta pomnika słynnego poety starożytnego Rzymu OWIDIUSZA, dłuta Ettore Ferrari. Owidiusz — wyrokiem Cezara skazany na wygnanie — spędził w ówczesnym TOMIS wiele lat i tu tworzył swoje piękne, przepojone smutkiem wiersze. Trzeba także dodać, że Konstancja (160 tys. mieszkańców) jest pięknie położona i często porównują tutejszy port do Genui usytuowanej podobnie.

Z Konstancy kursują trolejbusy przez miejscowości nadmorskie — między innymi EFORIE — znane uzdrowisko położone na przesmyku między morzem a jeziorem Techirghiol. Muł z tego jeziora posiada szczególne właściwości lecznicze i leczy skutecznie zwłaszcza schorzenia reumatyczne. Eforia Południowa wyposażona i w liczne sanatoria, a Północna w hotele i pensjonaty dla turystów — łącznie 22 tysiące miejsc dla wczasowiczów i kuracjuszy.

Największy kurort nadmorski Rumunii MAMAJA zbudowany jest na płaskiej mierzei oddzielającej morze od słodkowodnego jeziora Siutghol. Na mierzei 10 km długości i około 400 m szerokości znajduje się ogromny kombinat wypoczynkowy. Wyrastają jakby wprost z morza ogromne, nowoczesne wieżowce hotelowe (od 4 do 15 pięter wysokości), które dysponują 20 tysiącami miejsc! Większość hoteli ma własne restauracje, ale oprócz tego w Mamai jest wiele lokali gastronomicznych i rozrywkowych, liczne sklepy i stojące wzdłuż nowoczesnej nadmorskiej autostrady stragany, na których można kupić zarówno drobiazgi i pamiątki, jak i piękne kostiumy kąpielowe czy poszukiwane przez panów siatkowe, letnie koszulki.

Oczywiście Mamaja to największe, ale nie jedyne uzdrowisko nadmorskie. Jest ich znacznie więcej tylko są mniej znane i nie tak nowoczesne, mimo że dysponują jeszcze ponad 30 tysiącami miejsc. W planach widuje się rozbudowanie bazy wczasowiczyjnej litoralu (tak w Rumunii nazywa się wybrzeże) do 100 tysięcy miejsc. Ograniczenie dalszej rozbudowy wypływa z braku plaż, które w Mamai są dość szerokie, a w innych miejscowościach wąskie, ograniczone stromą skarpą brzegową i morzem.

Większość hoteli w Mamai czynnych jest od 1 czerwca do 15 września, kiedy trwa główny sezon. Standard hotelarski i jakość usług są na wybrzeżu rumuńskim bardzo wysokie i konkurują zarówno z Riwierą bułgarską, włoską oraz francuską. Bardziej wybrednych gości lokuje się w osobnych hotelach, zapewniając im w hotelowej restauracji dobrą, ojczyzną kuchnię, którą opanowują kucharze wysyłani specjalnie za granicę dla poznania sposobu odżywiania się w danym kraju i umiejętności przyrządzania tamtejszych potraw. Dodatkową atrakcją są różne wycieczki organizowane przez rumuński Orbis — zwany Carpati — niemal po całym kraju. Wrażeń z takich wycieczek, niezwykle interesujących, jest bardzo wiele i składają się one w tak barwną i złożoną mozaikę, że właściwie trzeba by zwiedzać Rumunię parokrotnie i dokładnie, aby móc powiedzieć, że naprawdę zobaczyło się i zwiedziło wszystko, co jest do zobaczenia — całą nowoczesność i starożytność tego kraju. (WS)



Fot. ARCHIWUM

RATUJMY ZWIERZĘTA

Od pierwszych wiosennych, ciepłych dni ciągną do ZOO tłumy warszawiacy. Młodzi i starzy. Każdy tu znajdzie coś dla siebie. Jedni odpocznęk na ławeczce wśród drzew — inni rozrywkę. Warszawski Ogród Zoologiczny powstał przed II wojną światową dzięki ludziom, którym przewodziła wielka pasja naukowa i umiłowanie przyrody. Wielkie zasługi na tym polu położył dr Żabiński, który był jego pierwszym dyrektorem. Wiele trzeba było wysiłku i starania, aby rozległy teren ogrodu odpowiednio przystosować, zagospodarować i utrzymać na odpowiednim poziomie.

Szczególnie wiele wysiłku i dobrej woli nie tylko kierownictwa ogrodu, ale i społeczeństwa trzeba było, aby podnieść go z gruzów i zniszczenia po zakończeniu wojny. Podczas okupacji hitlerowskiej część zwierząt została wybita, część zginęła w obozach palących się pomieszczeniach. Pozostałe przy życiu cenniejsze zwierzęta zostały przez hitlerowców wywiezione do niemieckich ogrodów zoologicznych.

W ocalałym domu dyr. Żabińskiego znaleźli schronienie uciekinierzy z warszawskiego getta, na terenie ZOO przechowywano broń dla powstańców. Po zakończeniu działań wojennych rozpoczęła się dla warszawskiego ZOO najtrudniejszy okres. Praktycznie właściwie ZOO nie istniało. Trzeba było dźwigać z ruiny wszystko. Potrzebne były do tego znaczne zasoby finansowe. W hierarchii najpilniejszych potrzeb w odbudowie zniszczonego kraju, rozbitej i powalonej w gruzy stolicy wydawałoby się to prawie niemożliwe do wykonania. Wygospodarowano jednak z Funduszu Odbudowy Stolicy kredyty na rozpoczęcie odbudowy ZOO. Z bezinteresowną pomocą pośpieszyła młodzież warszawska. Rozpoczęto prace porządkowe od usuwania gruzu, szkła, zasięków z drutu kolczastej, niwelowania terenu.

Wybudowano nowoczesne wybiegi dla przyszłych czworonożnych lokatorów, klatki, fosy, baseny i stawy. Wreszcie przyszła kolej na zwierzęta. Pierwsi mieszkańcy ogrodu zoologicznego byli przekazani w darze od społeczeństwa.

Dziś warszawskie ZOO cieszy się zainteresowaniem nie tylko wśród warszawiaków, czy wycieczek zwiedzających Warszawę, ale także cieszy się zainteresowaniem świata naukowego za granicą. Jest bowiem nie tylko miejscem odpoczynku i rozrywki, lecz również miejscem poważnych prac naukowo-badawczych mających na celu zachowanie ginących gatunków zwierząt. Warszawski ogród zoologiczny ma na tym polu niemały dorobek. Pozwała to ponadto, przy odpowiedniej hodowli — na wymianę zwierząt z innymi zagranicznymi ogrodami zoologicznymi. Tak np. za nowo narodzone tej zimy w naszym ogrodzie niedźwiadki otrzymamy z Austrii strusie i pelikany. Urodzony w warszawskim ZOO ryś poleciał samolotem do Frankfurtu, skąd otrzymamy w zamian lamparta.

Ostatnio wykańcza się budowę żyrafiarni i kończą się tu prace wykładania specjalnej, asfaltowej podłogi. Projektowany jest bowiem zakup żyraf, które przekażą nam firmy holenderskie i afrykańskie. Jak cenną i pożyteczną placówką jest ogród zoologiczny unaocznili nam fakt tragicznego wręcz znikania w światowej faunie wielu gatunków zwierząt. Wg opinii Międzynarodowej Ligi Ochrony Przyrody każdego roku, który upłynął od początku naszego wieku ginie jeden gatunek ssaków lub ptaków. Obecnie niektóre gatunki zwierząt giną jeszcze szybciej. Dzieje się to na skutek niekontrolowanej działalności myśliwych oraz skutkiem chemicznego skażenia flory. Do niedawna żyły w Meksyku pojedyncze okazy szarego niedźwiedzia, któ-

re zostały doszczętnie wybite przez kłusowników. Na Jawie żyje obecnie tylko 20 sztuk białych nosorożców, a przed trzema laty było ich jeszcze 80. Międzynarodowa Liga Ochrony Przyrody ogłosiła w Londynie, że groźba całkowitego wyginięcia zawisła nad czterdziestoma gatunkami zwierząt. Coraz mniej żyje tygrysów w Chinach, na Bali i Sumatrze. Wybijane masowo południowoamerykańskie wydry stanowią już bardzo nieliczne wyjątki. Polarne białe niedźwiedzie wybijane są przez myśliwych, którzy polują na nie przy pomocy niewielkich samolotów. Nieliczne okazy żyjących na wolności orangutanów i pand należą do rzadkości. Unikatem jest również indyjski gepard, jedno z piękniejszych i najszybszych zwierząt świata. Światowe organizacje, zajmujące się ochroną przyrody, zwróciły się z apelem, by zaniechano ubierania się w lamparcie futra, gdyż dalsze polowania na te zwierzęta mogą spowodować całkowite ich wyginięcie. Dzięki inicjatywie Międzynarodowej Ligi Ochrony Przyrody i dzięki zakazom polowania udało się uratować od zagłady olbrzymiego niebieskiego wieloryba. Uratowano piękne amerykańskie żurawie, których gatunek przed trzydziestoma laty liczył zaledwie 12 okazów. Dni króla zwierząt — lwa — są również policzone. Od najdawniejszych czasów człowiek był jego największym wrogiem. Władcy Egiptu i Persji polowali masowo na te zwierzęta. Rzymianie schwyтали kilkadziesiąt tysięcy lwów, które ginęły w niewoli i podczas igrzysk. Stutysięczne armie wojowników muzułmańskich władców Indii Wielkiego Mogoła polowały na lwy. Do czasów nowożytnych przetrwały lwy jedynie w niektórych częściach Afryki. Ale i tu w połowie XIX w. zaczęto je bezlitośnie tępić. Niektóre gatunki lwów są już dziś nieznane jak np. czarnogrzywy lew kapsztadzki, który żył kiedyś na terenach dzisiej-

szej Republiki Południowoafrykańskiej. Obecnie nieliczni już przedstawiciele królewskich zwierząt żyją w rezerwach na terenie Konga, Afryki Południowej, Ugandy, Kenii i Tanganiki. Można by mnożyć długo i wylizywać przedstawicieli ginących rodzajów zwierzęcych. Szansa ich ratowania istnieje, choć zagadnienie to jest trudne i złożone. Polega ono nie tylko na walce z zanieczyszczeniem przyrody chemicznochemikaliami, nie tylko na zakazie polowania na niektóre gatunki zwierząt. Obejmuje również walkę z kłusownictwem, polega na rozwoju i rozbudowie rezerwatów, w których dzikie zwierzęta mogłyby żyć w warunkach najbardziej zbliżonych do warunków naturalnych. Polega także na ochronie zwierząt w ogrodach zoologicznych, budowanych nowoczesnymi metodami naukowych i prowadzonych przez naukowców — ludzi, którym leży na sercu zachowanie ginącego świata zwierząt.

Warto przypomnieć, że w czasie zwiedzania ogrodu niedopuszczalne jest karmienie zwierząt przez zwiedzających. Pokarm dla zwierząt przygotowany jest w oparciu o specjalną, dla ich zdrowia najbardziej przystosowaną recepturę. Podawany jest w ściśle wyznaczonych porach przez personel ogrodu i tylko wtedy zwierzęta mogą być zdrowe i dobrze się chować. Dyrekcja naszego Ogrodu Zoologicznego często uskarża się, że właśnie przez nieopatrzone karmienie zwierząt przez zwiedzających zwierzęta często i niebezpiecznie chorują. Zdarzają się także niestety wypadki drażnienia zwierząt. Jest to oczywistym objawem braku kultury, gdyż stosunek człowieka do zwierzęcia mówi o kulturze człowieka. Oczywiście są to na pewno wypadki sporadyczne, lecz warto o nich przypomnieć w okresie gdy wycieczki do warszawskiego ZOO są coraz liczniejsze.

J. K.

Noc świętojańska

Jednym z najstarszych zwyczajów są Sobótki zwane również Kupalnocką, wiankami lub Kupałą. Uroczystości sobótkowe obchodzone są w nocy z 23 na 24 czerwca, w wigilię świętego Jana, a w niektórych okolicach Polski w czasie Zielonych Świąt.

Nazwa Sobótki, powszechnie dziś używana, jest właściwą jedynie w odniesieniu do Zielonych Świąt, kiedy obchody przypadają na poprzedzającą je sobotę.

Nazwa Kupała uchodziła dawniej za określenie bóstwa. Badania wykazały jednak, że nazwa Kupały jest słowiańskim przekładem greckiego określenia patrona dnia świętego Jana — po grecku baptistes — chrzciciel, od baptizo — zanurzam, kąpię. Kupalnocka, noc Kupały czyli świętego Jana Chrzciciela, lub może noc kąpieli. Na Ukrainie zwyczaj ten nazywa się Kupalnicą a na całej Białorusi święty Jan Chrzciciel znany jest jako Jan Kupała.

Staroruscy pisarze chrześcijańscy, gromiąc wierzenia ludowe, używali niekiedy określenia „mamidla greckie” i chyba sami nie zdawali sobie sprawy, jak blisko byli prawdy. Jak w całym szeregu obrzędów ludowych tak i w uroczystościach sobótkowych można wyodrębnić szczątki wierzeń starożytnych Greków i Rzymian i pokazać wpływ ich kultu na ludowe formy obrzędowe.

Zgodnie z dawnymi wierzeniami ludowymi noc świętojańska jest jednym pasmem cudów i dziwów. Zwierzęta, drzewa, a nawet najmniejsze roślinki rozmawiają ludzkimi głosami i językiem kraju ojczystego. Kwiatem cudownym i posiadającym moc czaro-

dziejską zakwita jałowa paproć. W taką noc wyrusza się na poszukiwanie skarbów i w taką noc czarownice odbywają harce z nieczystym. Rosa na łąkach i woda w źródłach i strumieniach otrzymują moc leczniczą, zachęcają do tarzania się po trawie i kąpiele w wodzie. Noc świętojańska jest porą przeprowadzania zabiegów magicznych mających zapewnić zdrowie i dobrobyt, jest równocześnie porą, kiedy dziewczęta puszczając wianki na wodę wróżą o swojej przyszłości.

Obrzędy świętojańskie miały kiedyś powszechnie na celu również kult zmarłych. W Niemczech dzień świętego Jana do chwili obecnej spełnia rolę protestanckiego dnia zaduszek — groby pokrywane są kwiatami. W Bretanii (Francja) „siedzenia urządzone w noc świętojańską dokoła ognisk, przeznaczone są dla cieniów, które zasiadają na nich słuchać pieśni i przyglądać się tańcom” (Souvestre, Les derniers Bretans I — 12). W innym opisie zwyczajów bretońskich mówi się, że „zaledwie oddała się żywi, zmarli, którym jest zawsze zimno, przychodzą grać się” (Revue des tradit. popul. XIII 1898, s. 555). Przytoczone wierzenia bretońskie rzucają światło na pierwotne znaczenie rozpalania ogni obrzędowych. Zwyczaj ten znany jest w całej Europie, w Małej Azji, w Maroku, a wraz z Hiszpanami i Portugalczykami zawędrował do Ameryki Łacińskiej.

Ogień równocześnie, jak wierzyli już starożytni, posiada moc oczyszczającą. Przeskakując w noc świętojańską przez ogień poddaje się ciało ożywcemu

działaniu dającym zdrowie, a oświetlając ogniskami pola, zapewnia się urodzaje. Do ogni świętojańskich używa się również smoły, gałązek cierniowych i starej miotły. Smołę i ciernie starożytni Grecy i Rzymianie używali jako środków odczyniających. Smołę w czasie uroczystości na cześć bożka życia, wiosny i zmarłych Dionizosa, ciernie zaś rozrzucał Rzymianie w czasie Karnajów, uroczystości ku czci zmarłych. Miotła w dawnych wierzeniach może posiadać dużą moc czarodziejską i magiczną. Na miotle harcowały kiedyś czarownice, miotłą nie zmiata się izby w porze kiedy duszom zmarłych wolno przebywać z ludźmi.

Dzień 24 czerwca jest dniem przesilenia letniego, słońce jest najbliżej ziemi, a zgodnie z przekonaniem starożytnych Greków i Rzymian, bliskość słońca potęgowała siłę ziemi. Z tego przekonania wywodzi się szereg praktyk, m. in. zwyczaj scinania w tym czasie drzew, których drewno ma być szczególnie trwałe.

Zwyczaje sobótkowe, jeszcze niedawno powszechne na naszych ziemiach, należą do starych wierzeń słowiańskich sięgających czasów przedchrześcijańskich. Wierzenia te mają swoje odpowiedniki w mitologii innych krajów, a niektóre elementy pochodzą z czasów jeszcze starszych, nawiązują do kultury grecko-rzymskiej.

Dziś zwyczaje sobótkowe mają charakter zabawy, są one jednak częścią naszej tradycji, należą do historii kultury naszego kraju.

JAN JANOWSKI

KRZYŻÓWKA (19)

POZIOMO: 1) zwiastun dnia, 4) nie całość, 7) postać z „Faraona”, 9) tetryk, nudziarz, 10) bodziec, 11) między stępem a galopem, 13) okazały budynek, 14) godło, 19) odpadek zbożowy, 20) wzór, typ, 21) przypadek, 24) plakat, 27) układ, 29) miasto Orzeszkowej, 30) autor „Białego kła”, 31) ostrze strzały, 32) obluda, 33) górna kończyzna.

PIONOWO: 2) jednostka prędkości statku, 3) sakwa, 5) waśń, 6) poczet, 7) jeden ze zmysłów, 8) amortyzator, 11) pełny zbiór, kolekcja, 12) wada, mankament, 15) człowiek o dużej wiedzy, 16) uszlachetniony diament, 17) stan w hipnozie, 18) część ręki, 22) dyscyplina, karność, 23) linia styku walczących oddziałów, 25) świat roślin, 28) magazyn zbożowy, 27) kosmetyk, 28) handluje biletami.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 19”.

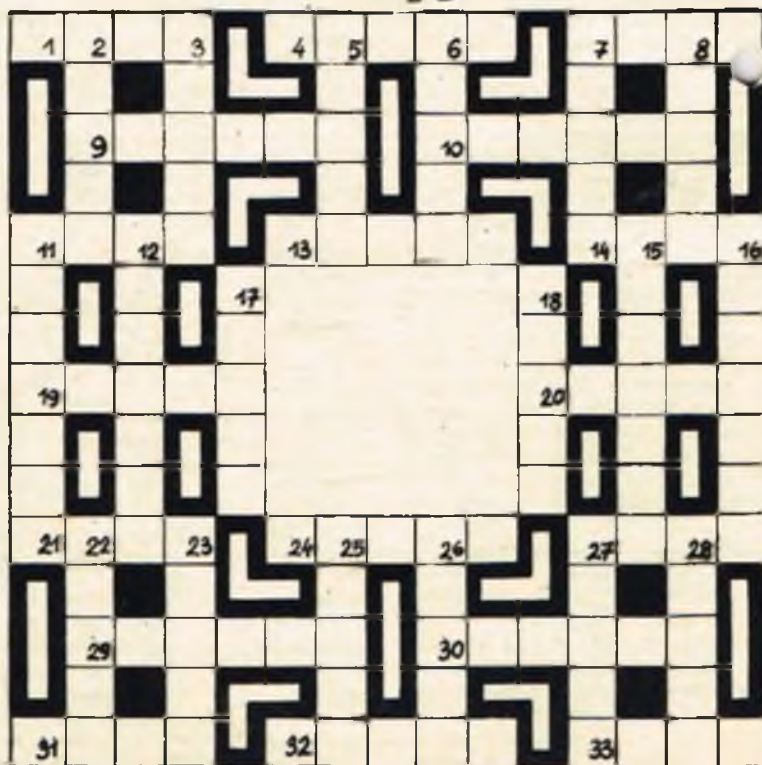
Do rozlosowania: Komplet książek Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”.

Rozwiązanie krzyżówki nr 13

POZIOMO: przesłona, gros, Elba, torbiel, puszcza, morela, wiano, kres, kiwi, biżuteria, smok, fuks, łopot, śnieżyk, perora, dziecko, kadz, miel, kłusownik.

PIONOWO: krostka, Istebna, Anzelm, frazes, oberek, Putrament, klawikord, wyżeł, okręt, kierat, format, Pierrot, żdźbło, pomnik.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki, nagrodę w postaci kompletu książek Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” wylosował: Pan Jerzy Szmikowski, Częstochowa, ul. Wronskiego 47 m 8



Rozmowy z Czytelnikami

„Dorywczy Czytelnik” —

— w swoisty, dziwny sposób zareagował na artykuł „Rodziny” (nr 16 z dnia 18 IV 70 r.) pt. „Ekumeniczny czy wojujący?”, w którym autor, ks. bp T. Majewski, faktami wykazuje, że Kościół Rzymskokatolicki w Polsce jeszcze nie podjął ducha ekumeniczności; tego Kościoła nie atakuje, lecz do niego apeluje w imię potrzeby koegzystencji oraz dobra religii.

Wydaje się, że niektórzy wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce każdą rzeczową uwagę pod jego adresem nazywają atakiem nienawiści, napaścią lub walką — nawet z religią. Patrząc na swój Kościół oczyma fanatyzmu, widząc w nim nietykalną świętość. A tymczasem świętością religijną jest wyłącznie Kościół Jezusa Chrystusa, Kościół Powszechny powołany przez Boga do uświęcania ludzi w duchu Ewangelii. Nie są nietykalni konkretni ludzie pracujący w Kościołach krajowych, popełniający błędy, omylni. Ludzi odpowiedzialnych za stan i rozwój Kościoła od strony organizacyjno-społecznej wolno i należy krytykować, upominać, chwalić i potępiać, ganić i zachęcać. Nie musi to wpływać z niechęcią a tym bardziej z nienawiścią. Może to być przejawem życzliwości czy troski o wspólne dobro. Przykładem jest tutaj sam Jezus Chrystus, który szanował Mojżeszową Synagogę, a rów-

nocześnie krytykował jej przywódców i płakał nad ich zaślepieniem.

Nasz Czytelnik „dorywczy” twierdzi, że zarzuty pod adresem rzymskokatolików nie grzeszą logiką, bo wiadomo, że i rzymskokatolickie świątynie są okradane, bezczeszczone i niszczone”. Zgoda, lecz nie ma w tym twierdzeniu całej prawdy, zachodzi bowiem istotna różnica pomiędzy kradzieżami i zniszczeniami w świątyniach rzymskokatolickich, a w kościołach polskokatolickich. Najpierw sprawa proporcji. Kościoły polskokatolickie są częściej okradane i niszczone niż rzymskokatolickie, chociaż tych ostatnich są tysiące, a polskokatolickich — zaledwie setka.

Następnie sprawa formy szkodnictwa. Jeśli np. złodziej zabierze złoty kielich i sprzeda jubilerowi, rozumiemy, że kierował się względami tylko materialnymi. Jeżeli zaś zabierze kielich i wrzuci do rzeki lub na śmietnik, wiadomo, że nie zrobił tego dla osobistej korzyści, ale kierował się pobudkami niematerialnymi np. nienawiścią do religii w ogóle lub do danego wyznania w szczególności.

„Dorywczy Czytelnik” na ten temat pisze: „Sam fakt, że ktoś dokonuje takiego czynu, już go wyklucza ze społeczności jakiegokolwiek religii i nikt w Polsce nie wierzy, żeby ksiądz rzymskokatolicki nakłaniał do profanacji obiektu religijnego”. To brzmi szlachetnie, lecz nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, z faktami. Oto 23 czerwca 1929 r. do kaplicy polskokatolickiej w Nowej Wsi pod Grudziądem na 2 godziny przed nabożeństwem wpadła grupa ludzi, którzy pobili pałkami kobiety ubierające ołtarz, rozrzućli wszystkie sprzęt liturgiczny, a na krzyżu doczepili napis: „do ustępu”. We wrześniu 1967 r. a więc prawie po 40 latach doszło do prywatnego spotkania z jednym z uczestników tego napadu. Na zapytanie, dlaczego wtedy brał udział w tak brudnej robocie, padła odpowiedź: „Byłem młody i głupi. Wikary nas namówił i dał nam za to na wódkę”. Nie inne były odpowiedzi tych młodych ludzi, którzy w Skarżysku przed dwoma laty wynieśli z ołtarza polskokatolickiego puszkę i wrzucili do rzeki Kamiennej, i tych, którzy w Tomaszowie Mazowieckim przed rokiem wyrwali drzwiczki z tabernakulum, Eucharystię rozsypali po podłodze (od ołtarza do wyjścia), a puszkę rzucili na śmietnik. Nie wszystkich oczywiście szkodników tego rodzaju da się schwytać i nie wszyscy spośród schwytych mają odwagę zdradzić inspiratorów, ale do ich wykrycia i zdemaskowania wystarczą okoliczności przestępstwa, np. to, że tego rodzaju fakty występują zazwyczaj tuż po „udanych” rekolekcjach lub misjach w najbliższej parafii rzymskokatolickiej. Prawda, że trudno uwierzyć, by księża rzymscy nakłaniali do profanacji świętości polskokatolickich, ale pamiętajmy stałe, że z ambon rzuca się wierzniom naukę o nieważności wszystkiego, co sprawują polskokatolickie księża w swoich kościołach i kaplicach — a skoro to jest „nieważne”, nie jest święte i wolno je deptać.

Sam „dorywczy Czytelnik” tym się przejął, skoro polskokatolickiego biskupa, T. Majewskiego, nazywa w korespondencji tylko „obywatelem”. To zrozumiałe, boć prawo do „ważnej” sakry biskupiej posiadają hierarchowie tylko rzymskokatolicki.

Tenże sam Korespondent (oczywiście anonimowy) pieni się na wspomnienie „świętej inkwizycji” Kościoła Rzymskokatolickiego. Powiada, że było to dawno i nieprawda. To nie Kościół, lecz państwowe władze chciały inkwizycji. Tak podobno czy historia. Kto twierdzi inaczej, jest ignorantem: „Przecież nie można podawać czytelnikom bzdur!” — Otóż zamiast polemiki na ten temat radzimy Korespondentowi zajrzeć do dekretu pap. Lucjusza III „De haereticis” z 4.XI.1184 r. i do uchwał synodu awiniońskiego z 1209 r. nakazujących zmuszać władców świeckich do wykonania biskupich wyroków śmierci. Te uchwały za twierdził i uzupełnił IV Sobór Laterański z 1215 r., który w kan. 3 zagroził władców świeckim pozbawieniem władzy (detronizacją) za lekceważenie wykonywania wyroków śmierci na heretykach skazanych przez biskupów. Kto więc podaje „bzdury”?

Pani Cecylia K. z Walcza —

— odwiedziła swoją rodzinę w Gozdniccy, gdzie istnieje polskokatolicka parafia. Ponieważ jest wyznawczynią rzymskokatolicyzmu, z przykrością stwierdza, że rzymskokatolicy z Gozdniccy „robią różne dziwne i przykre kawały parafianom Kościoła Polskokatolickiego”. Z tej strony najczęściej „przykrości” ma polskokatolicki proboszcz. Czytelniczka pisze w związku z tym następująco: „Jako wyznawczyni Kościoła Rzymskiego z bólem stwierdzam i ze wstydem, że niestety, ale takie fakty można tu zaobserwować na każdym kroku. Może mój apel trafi do świadomości przygodnych czytelników rzymskokatolickich i poruszy ich sumienia”.

Dziękujemy za korespondencję, prosimy o jej podtrzymanie. Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

Pani Janina Kowalska z Krakowa —

— wyraża „głębokie oburzenie” na fakty świadczące o dwulicowości rzymskokatolickiego ekumenizmu w Polsce, podane w artykule pt. „Antyekumenizm” („Rodzina” z 17.V.1970). Pisze: „Ja też jestem rzymskokatoliczką z dziada pradziada, lecz wiem, że Pan Bóg nie jest własnością rzymskokatolików. Zwłaszcza nie powinno być fanatyzmu po Soborze, gdy się mówi tyle i pisze o odnowie Kościoła Rzymskokatolickiego na świecie. Ludzie, którzy żywią nienawiść do innego Kościoła, nie mają szczerą wiarę. Nienawiść to wielki grzech! Pogan i niewierzących należy szanować, a tym bardziej chrześcijan”.

Cytujemy ten fragment wypowiedzi bez komentarza. Czytelniczce z Krakowa dziękujemy i serdecznie pozdrawiamy.

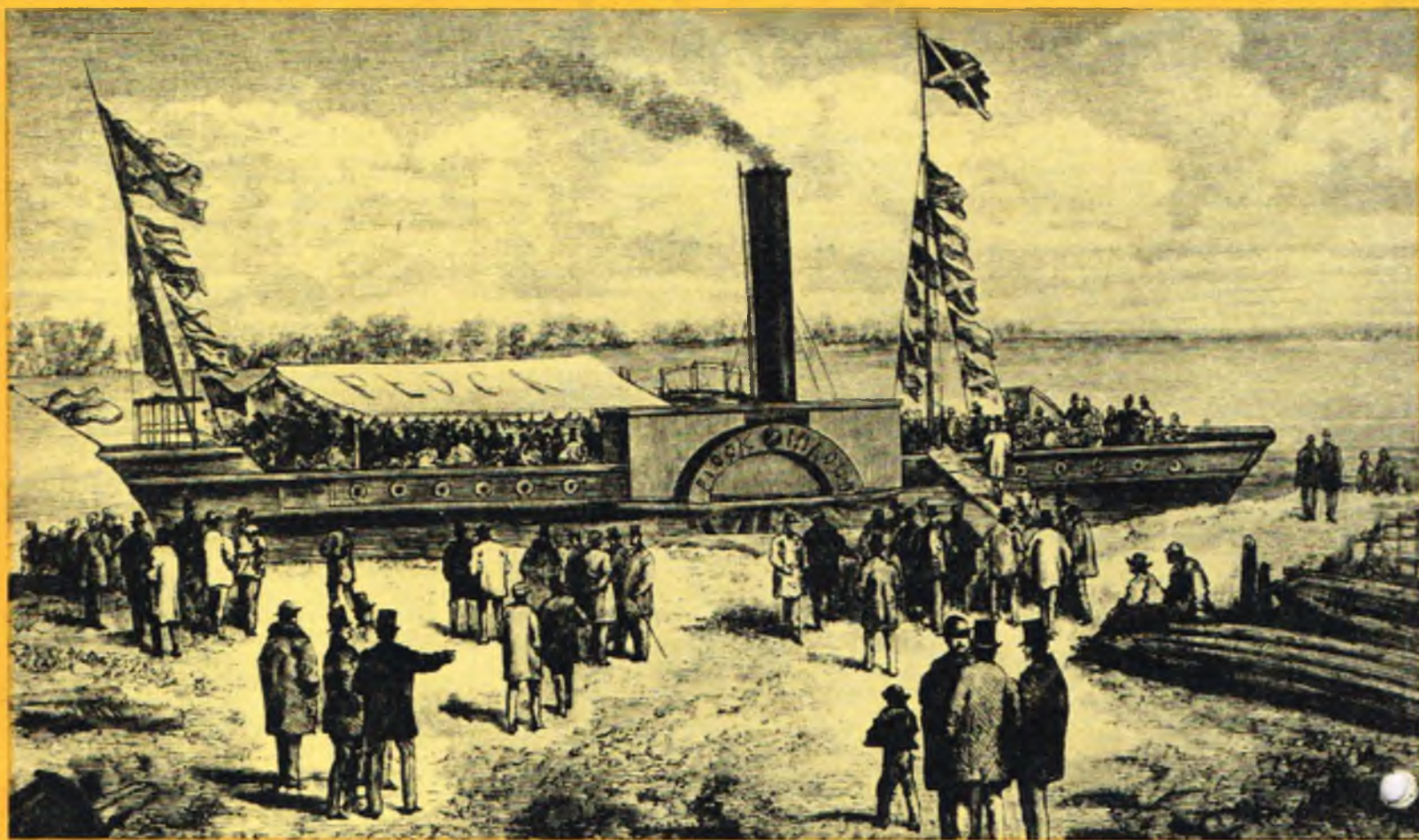
POZYCJE WYDAWNICZE DO NABYCIA W ZAKŁADZIE WYDAWNICZYM „ODRODZENIE”

- | | |
|--|-----------|
| 1. MSZAŁ POLSKI (oprawiony) | zł. 400,— |
| 2. Książeczka do nabożeństwa | zł. 35,— |
| 3. RYTUAL | zł. 60,— |
| 4. Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego | zł. 10,— |
| 5. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego | zł. 4,— |
| 6. Idea nieomyślności | zł. 10,— |
| 7. Biskup HODUR | zł. 12,— |
| 8. Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce | zł. 30,— |
| 9. Historia papieżstwa tom I | zł. 35,— |
| 10. Pisma bp. Fr. Hodura II tomy | zł. 60,— |
| oraz | |
| 11. Kościoły chrześcijańskie — Władysław Tarowski i Szczepan Włodarski | zł. 20,— |
| 12. Rzym a sprawy polskie — Jerzy Skalski | zł. 18,— |
| 13. Siedem Soborów — Szczepan Włodarski | zł. 20,— |

Powyższe pozycje wydawnicze Zakład Wydawniczy wysyła za zaliczeniem pocztowym.

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”
Warszawa, ul. Kredytowa 2,4

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — mgr Danuta Iwanowska. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27 03 33. Warunki prenumeraty: Prenumeraty na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 52 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 28-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7 dol.; 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 2,10 £ A, 20,4 £ E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” Nr NBP III O/M Warszawa, nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37118. Skład i tamanie: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druk: Zakład Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. K-7)



Parowiec „Plock“ na przystani

A w niedzielę na Bielany

Rokrocznie, gdy tylko słońce przygrzeje mocniej, gdy zazieleni się trawa — trwają codzienne peregrynacje warszawiaków na Bielany.

Ba, przecież tradycja bielańskich „majówek” sięga podobno czasów Jana Kazimierza, kiedy to z powodu obecności Szwedów na prawym brzegu Wisły w okolicach dzisiejszego Gołędzinowa — gdzie właśnie pierwotnie lubił się bawić ludźmi warszawski, przeniesiono majowe zabawy na Bielany. I tak już pozostało.

Bywali w lasku bielańskim królowie, bywali magnaci, lecz przede wszystkim bawili się tam prosty lud, rzemieślnicy i jak to się

dawniej mówiło „pospólstwo”. Co niedziela wypełniały się ścieżki i polanki lasu nad Wisłą.

A że zabawy te od dawna miały swoją renomę, niech świadczy opis zamieszczony w „Wiadomościach Warszawskich” z 19 maja 1786 roku — „...z rozkazu JK Mości na Bielanach był wystawiony bal jakiego tu nie pamiętają. Wchody od Wisły na górę, różne bramy, teatru i maszyny nowowystawione, rześnistym ogniem i piękną inwencją iluminowane, przedziwny okazywały widok. Dodał wesołości fajerwerk pięknie zapalony. Nie tylko dla państwa, ale i dla pospólstwa wszystkiego hojnie dawano. Dla chłopów też rozrywki i premie były wyznaczone. Król w licznej asystencji Wisłą przybył w łodziach

pięknie ubranych i stamtąd, aż po północy do zamku powrócił”.

Odwiedzali również Bielany i liczni cudzoziemcy, oczarowani tą oazą zieleni i spokoju. Tak np. w roku 1788 bawił na dworze Stanisława Augusta pewien poeta angielski, który urzeczony łaskiem bielańskim taki ponoć wierszyk zadedykował królowi, gdy go Stanisław August zapytał co sądzi o Bielanach —

*„Zwiedziłem Francję, Włochy i Germanię
Widziałem lud często i licznie zebrany
Lecz ręczę Waszej Królewskiej Mości
Ze razem nie widziałem aż tylu piękności
Ile ich miały wczorajsze Bielany”.*

Tłumnie i gwarno było zawsze na Bielanach. Ale też liczne pojazdy, jeźdźcy i piesi wyruszający z miasta w stronę Bielan sprawiali niemało kłopotów, toteż w roku 1827 Rada Muncypalna m. st. Warszawy wydała nawet specjalne zarządzenie regulujące sposób poruszania się pojazdów i jeźdźców oraz pieszych, udających się na bielańską majówkę.

Również do dobrego tonu ówczesnej prasy warszawskiej należały codziennie informacja o tym, jak wypadła niedzielna majówka na Bielanach, ile powozów, ilu konnych i pieszych bawilo się w lasku i przede wszystkim w czym paradowały warszawskie piękności.

W połowie XIX wieku, gdy zaprowadzono w Warszawie żeglugę parową, rozpoczęły się już istne niedzielne pielgrzymki statkami w stronę Bielan i Młocin. Spółka żeglugowa hr. Zamojskiego przeznaczyła nawet na ten cel luksusowo wyposażone „paropływy” „Plock”, „Włocławek”, „Andrzej” i kilka innych.

Zatem każdy, kogo było na to stać, dążył wówczas statkiem na Bielany, bo należało to do dobrego tonu.

Tekst i zdjęcia: KRZYSZTOF SELIGA

Wylądowanie na Bielanach

